

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galley: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

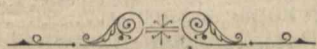
PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petytowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz).
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Treść numeru: List J. E. Ks. Biskupa Niedziałkowskiego. — Forum publicum (Jeszcze z powodu artykułu p. Jankowskiego w N-rze 52 „Kraju”), przez ks. K. Majewskiego. — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). — Kartki z Prowincyi. przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

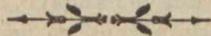


Najdosłojniejszy Pasterz J. E. Ks. Biskup Niedziałkowski zaszczyć nas łaskawie raczył listem następującym:

Szanowny Panie Redaktorze! W prospektach „Roli” na rok bieżący i w pierwszych tegorocznych jej numerach, czytałem zapowiedź mającego się w niej drukować dzieła mojego p. t. „Poganizm i chrześcjanizm”. Sam fakt jest prawdziwy, ale tytuł mylny. Przed laty miał on być rzeczywiście takim, bo zamierzałem w mej pracy zestawzić te dwa przeciwne bieguny dziejów ludzkich; odkąd jednak włożono mi na barki obowiązek pasterzowania, zwątpiłem, czy tak obszernej pracy podołam. Za przedmiot mego studyum wzięłem więc tylko sam poganizm, odkładając resztę na czas dalszy, o ile mi go Pan Bóg użyć raczy. Pan Dobrodziej pamiętał dawny tytuł, ja zaś widocznie nie uprzedziłem Go o zmianie. Przyślę więc tylko Szanownemu Panu: „Poganizm, jego istota i skutki”.

Proszę przyjąć zapewnienie poważania

† Karol Niedziałkowski.



FORUM PUBLICUM.

(Jeszcze z powodu artykułu p. Jankowskiego w Nr. 52-m „Kraju”.)

(Dalszy ciąg.)

1). Chcąc jakkolwiek sprawę sędzić, trzeba się najprzód dowiedzieć na jakim ona forum i przez jaki trybunał ma być sądzona. Niezachowanie tej formalności wyrok czyni nieważnym, (a sędziów okrywa śmiesznością).

2). Każda społeczność, jakiegokolwiek ona natury i w jakimkolwiek celu powstała, ma swoje własne forum.

3). Społeczność może być rozgałęziona po całym państwie, lub nawet po całym świecie, jak np. Kościół katolicki — forum zaś zawsze dla tej społeczności jest jedno; trybunałów zaś na tem samym forum jest tyle, ilu jest sędziów legalnie ustanowionych.

4). Żeby zrozumieć co to jest forum, a co trybunał, trzeba wiedzieć co to jest społeczność i jaka jest jej organizacja.

5). Społeczność jest to stowarzyszenie czy zgromadzenie pewnej liczby jednostek w jedno ciało moralne, w jeden organizm. Bo zgromadzenie luźnych jednostek nie jest społecznością, ale zbiegowiskiem, tłumem, tłuszcą.

6). Spójnią, która pojedynczych ludzi wiąże w je-

dną społeczność jest: a) jeden i ten sam cel, do którego wszyscy obowiązują się wspólnie dążyć; b) jedne i te same środki, których wszyscy powinni używać; c) jedne i te same prawa, przepisy czy statuty, które wszyscy powinni zachowywać i d) jedna i ta sama władza, której wszyscy powinni podlegać.

7). Łatwo teraz zrozumieć co to jest forum. Wszyscy członkowie mają przywilej i razem powinność w sprawach do społeczności należących być sądzonymi przez władzę i podług praw tej a nie innej społeczności. To się nazywa forum.

8). Każda jednostka może być członkiem kilku i kilkunastu rozmaitych społeczeństw; więc i forum dla niej w każdym społeczeństwie będzie inne. Naprzykład a) jako poddany rosyjski — podlegam forum państwowemu, b) jako chrześcjanin i katolicki kapłan mam forum kościelne i t. d. To znaczy: w rzeczach politycznych, cywilnych, kryminalnych — staję na forum cywilnem przed trybunałem odpowiednim do natury sprawy; jako kapłan zaś, — tylko na forum kościelnem.

9). Jest to razem i przywilej i obowiązek. Aptekarz albo lekarz, któryby od sądu lekarskiego przeniósł sprawę czy apelował do forum np. cyklistów czy myśliwych, byłby z pewnością wykluczony ze społeczeństwa lekarzy, a przynajmniej wyrok cyklistów, któryby go jako lekarza usprawiedliwił — ośmieszyłby tylko tych, którzy go wydali, a temu kogoby usprawiedliwiono — nieby nie pomógł. Byłby to wyrok nieważny.

10). Jużśmy nadmienili, że w społecznościach szeroko rozpostartych i rozgałęzionych, jak np. Kościół, forum jest jedno tylko. Trybunałów zaś dla dobra samego społeczeństwa musi być wiele, żeby mogły z łatwością i bez zwłoki załatwiać sprawy do ich kompetencyi należące.

11). Zauważmy jednak, że w Kościele podwójne różni się forum: *internum* i *externum* — wewnętrzne i zewnętrzne. a) Wewnętrzne, *internum*, to administrowanie Sakramentu Pokuty, czyli Spowiedzi. Trybunałów na niem jest tyle, ilu jest kapłanów upoważnionych do słuchania Spowiedzi i rozgrzeszania. b) Forum *externum*, czyli zewnętrzne, to zarząd dyecezyi. W każdej dyecezyi jeden jest tylko trybunał — biskupi.

12). Innych trybunałów, od biskupiego niezależnych, być w dyecezyi nie może.

13). Trybunał w swoim pojęciu obejmuje władzę sądowniczą i wykonawczą. Otóż władzy tej nikt mieć nie może, komu ona nie dana z góry, jak to Pan Jezus Piłatowi przypomina.

14). Kościołowi organizację dał sam Chrystus Pan. On ustanowił w Kościele Władzę, On wyznaczył mu Cel, do którego ma ludzkość prowadzić, i On dał mu fundamentalne Prawo, na którym się dalsze prawodawstwo kościelne rozwija.

15). Ta władza kościelna skupia się w Najwyższym Pasterzu, czyli widzialnej Głowie Kościoła — dla całego świata. Dla każdej oddzielnej dyecezyi — w Biskupie.

16). Nie może nikt zostać prawnym biskupem i otrzymać tej władzy, czyli jurysdykcyi, nad dyecezyą — bez

woli Papieża. Biskupi od Papieża otrzymują kanoniczną instytucję i on określa zakres ich władzy, o ile nie jest już z góry przez prawo kanoniczne określony. NB. Mowa tu nie o charakterze biskupim, który się udziela przez konsekrację, ani o tej władzy, którą ten charakter biskupowi daje niezależnie od Papieża; ale o j u r y s d y k c y i potrzebnej biskupowi do rządzenia Kościołem.

17). Żeby od Papieża otrzymać tę władzę, niekoniecznie trzeba być Biskupem, nawet i kapłanem. Może Papież, dla ważnych powodów, udzielić onej klerykowi, mającemu tonsurę tylko; i ten kleryk będzie prawnym i rzeczywistym zwierzchnikiem nad wszystkimi kapłanami w dyecezyi: będzie miał prawo ich sądzić, nagradzać i karać, t. j. zawieszać w pełnieniu obowiązków, usuwać z parafij, ekskomunikować i t. d. I nie to nie znaczy, że taki kleryk może być tylko administratorem apostolskim „c z a s o w y m“. Choćby jeden tydzień, lub nawet jeden dzień miał trwać jego urząd, — ma on prawo i obowiązek spełnić to wszystko, czego po nim jego urząd w dniu dzisiejszym, wedle jego sumienia i według prawa kanonicznego, wymaga. Dopóki władza przez Papieża mu udzielona trwa, jest on przedstawicielem najwyższej Władzy w Kościele i p r a w o m o c n e są jego rozporządzenia dopóty, dopóki onych następnym po nim biskup czy rządcą z równą władzą nie zmieni.

Zauważmy jeszcze, że nawet najstarszy w dyecezyi kapłan, choćby piastował już najwyższe godności i urzędy, choćby miał największe za sobą zasługi: narówni z innymi, tak na mocy prawa kościelnego, jak i na mocy złożonej przy święceniach przysięgi — obowiązany mu okazywać *postulchnictwo* i *uszanowanie*.

Podkreśliłem te ostatnie wyrazy, bo chcę już teraz zwrócić uwagę p. p. J. i N., a także wszystkich katolików, że posłuszeństwo i uszanowanie zwierzchnikowi dyecezyi należy się nietylko dla charakteru biskupiego, ale, i to może jeszcze bardziej—dla p a s t e r s k i e g o u r z ę d u, który w danym razie piastowałby kleryk... Za zniechęcenie wyrządzoną temu klerykowi, w rodzaju np. tej, jaką p. p. J. i N. wyrządzają ks. Frąckiewiczowi, prawo kanoniczne naznacza karę kościelną: *excommunicationem ipso facto incurrendam et Sum. Pontifici speciali modo reservatam*, t. j. ekskomunikę w którą wpada ten, kto zniechęcenie wyrządził, nie czekając na to (ogłoszenia) osobnego dekretu, a uwalniając od niej Papieża tylko prawo sobie rezerwują. Może się ta wiadomość przyda tym, którzy sądzą, że można lżyć ks. Frąck. i poniewierać nim, bo to t y l k o k a n o n i k i administrator c z a s o w y!... Dodajmy nadto, że ten nasz przypuszczalny kleryk — a p o s t o l s k i a d m i n i s t r a t o r, jak od Papieża władzę otrzymał, tak Papieżowi tylko o obowiązany zdawać sprawę z jej użycia, zupełnie tak samo jak Biskup. Żadna władza świecka — nawet tak wielka, jak c z w a r t e (a może już i pierwsze) wielkie m o c a r s t w o — prasa, nie ma prawa po-

ciągać go przed swoje forum, dla złożenia racji, daczego tak, a nie inaczej postąpił. Byłoby to przywłaszczeniem jurysdykcji kościelnej, *usurpatio jurisdictionis ecclesiasticae*.

Żaden katolik, duchowny czy świecki, nie ma prawa publicznie, a tembardziej w gazetach, przesądzać, krytykować i potępiać jego rozporządzeń czy postanowień, dopóty przynajmniej, dopóki jego urząd trwa i dopóki wyższa instancja albo równy trybunał tych rozporządzeń nie zmieni. Wszystko to pod karą ekskomunikacji. Jest to bowiem *tentatio impediendi exercitium jurisdictionis ecclesiasticae in foro externo*.

Dodajmy jeszcze, że i sam rządcą dyecezyi, czy to Biskup, czy kleryk nim będzie, choćby nawet chciał, — poddać się takiemu sądowi nie ma prawa — również pod karą ekskomunikacji: byłoby to bowiem uznaniem nad sobą samozwańczej władzy i obcego zupełnie f o r u m w sprawach kościelnych. Równałoby się to herezyi i odstępowaniu od Kościoła.

Z tego więc widzimy, że daremnie p. p. J. i N. dobijają się, żeby władza kościelna wytłomaczyła się przed... publicznością ze swego postępków z ks. Bolcewiczem. Tylko jeden Papież może tego zażądać skutecznie. Również jasno z tego się okazuje, że ksiądz, który od wyroku władzy duchownej przeniósł sprawę na f o r u m niekościelne, przed trybunał niekompetentny, własnowolnie porzuca forum kościelne; korzyści i praw jakie mu na niem służyły sam się pozbawia, ekskomunikę ipso facto. Papieżowi zarezerwowaną, zaciąga; więc jest już poza Kościołem. Można się o tem przekonać z aprobaty, gdzie między innymi rezerwowanymi Papieżowi, ten się wypadek wylicza.

Choćby więc istotnie Biskup czy inny Ordynaryusz wyrok wydał niesprawiedliwy, to on go takim odwołaniem się do sądu społeczeństwa, za pośrednictwem gazet, dostatecznie usprawiedliwił. Ci, których sobie za sędziów obrał, usprawiedliwili go, — jak słusznie mówi p. N. — najzupełniej, e n b l o c ; i to mu też zupełnie wystarczyć powinno. Z władzą kościelną nie już on wspólnego nie ma i ona jego sprawy na obcym forum i przed obcym trybunałem już wygranej ani rozpatrywać, ani przesądzać nie potrzebuje; pozostaje jej już tylko jedno: wykreślić go z liczby duchowieństwa i ogłosić, że taki to, a taki ksiądz praw kapłańskich pozbawiony zupełnie, ostatecznie.

— Jakże to więc? — zawołają ci i owi zdumieni — więc taki jest absolutyzm i tyrania duchownej hierarchii, że pokrzywdzony ksiądz nigdzie sprawiedliwości szukać nie ma prawa?

Nie oburzajcie się, moi panowie, na „tyranię hierarchii kościelnej“: taka „tyrania“ jest wszędzie!..

Aptekarz, osądzony przez władzę lekarską, że lekarstwa przyrządza nie według recepty doktora, ale wedle swego widzimisie — gdyby zamiast do wyższej kompetentnej instancji, odwołał się do sądu ogółu na forum prasy, niezawodnie uległby temuż losowi.

radbym się od niego czegoś nauczyć, coś skorzystać, jeżeli jest mistrzem tak doskonałym, za jakiego się podaje—oto powód, dla którego staram się zgłębić jego doświadczenia i próby.

— Wymówka gładka, ani słowa! — podchwycił książe podkomorzy. — Ale też, mój stolniku (daruj życie, muszę ci powiedzieć... wszakże konfidencja pomiędzy nami uchodzi...) niesłusznie prześladujesz hrabiego, niesłusznie go oskarżasz...

— Mości książe — odparł szczerze Moszyński — konfidencja za konfidencją: nie oskarżam jeszcze ostatecznie hrabiego, ale go podejrzewam, i to bardzo mocno. Czuję w nim komedyanta, gorzej, — bo człowieka szalibierzej faryny.

— Stolniku! Stolniku, zmiłuj się! Herezye wygadujesz! — zawołał zgorszony Poniatowski.

— Jakie herezye? — upierał się przy swoim Moszyński. — Na wiatr słów nie rzucam, a poszlaki znalazłem, o czem miałem honor księcia zawiadomić.

— Hm... poszlaki... — wydał usta podkomorzy — zwróć ci uwagę, stolniku drogi, że od poszlak do pewności daleko...

— Nie, mości książe — rzekł twardo Moszyński — takie poszlaki, to niemal pewność...

Podkomorzy westchnął i dwuznacznie wyszeptał:

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

— Ależ, mości książe — próbował przyjść do słowa Moszyński — o jakich prawach mowa?

— Żartowniś! Statysta! — przerwał mu podkomorzy. — Już aby się nie wymawiaj... wiemy coś o tem...

Wzruszył ramionami stolnik i rzekł nieco oschle:

— No, to książe więcej wiesz odemnie.

— Statysta! — powtórzył Poniatowski. — Ale nie biore ci tego za złe, stolniku, iż się nie zdradzasz nawet przede mną. Słusznie czynisz, bardzo słusznie. Tajemnica stanu — rzecz święta. Chwali ci się dyskrecja.

Moszyński uśmiechnął się ironicznie.

— Mości książe — rzekł — proszę, uwolnij osobę moją od podejrzeń. Hrabia Cagliostro interesuje mnie, to prawda, a nawet powiem, że interesuje więcej niż innych, gdyż dociekania alchemiczne należą do rzędu licznych (jak upodobania moje nazywacie) moich dziwactw. Tedy

Jak spowiednik nie może tłumaczyć się z tego co orzekł na Spowiedzi, tak Biskup, czy inny Ordynariusz nie ma prawa tłumaczyć się przed nikim z motywów dla czego tak, albo inaczej postąpił z księdzem. Sobór Trydencki, biorąc na uwagę trudności jakie napotyka niekiedy władza duchowna w przeprowadzaniu śledztwa i jawnych sądowych procesów; mając nadto na względzie, że jawność nie byłaby korzystną ani dla wierzących ani dla podsądnych kapłanów; że owszem, mogłaby być bardzo nawet szkodliwą — i to z rozmaitych względów — nadał prawo, *Ordinarius locorum* suspendować winnych w takich razach *ex conscientia informata*, to jest kiedy w sumieniu o winie księdza dobrze są przekonani. (1)

Nigdzie i żadne prawo nie obowiązuje sędziów, żeby podsądnym d o w o d z i l i ich winy i o niej p r z e k o n y w a l i winnych. Wystarcza najzupełniej jeżeli sędziowie, po należytej informacyi i rozpoznaniu sprawy, dojdą sami do przekonania, że podsądny jest winien. Pomimo protestu z jego strony i ze strony jego przyjaciół wydają wyrok i takowy jest ważny i sprawiedliwy, jeżeli jest oparty na prawdzie i prawie; — chociaż go winowajca za taki nie uznaje. O tem mógł się p. Jankowski przekonać, jeżeli choć raz był w sądzie u sędziego pokoju, lub na kadencyi Sądu Okręgowego. Dziwna więc jego pretensya do „kapituły“, że nawet nie próbowała jego protegowanemu winy dowodzić!

Ks. K. Majewski.

(Dokończenie nastąpi).

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków

starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ XXVII.

„G w i a z d a “

Liczny tłum zebrał się u wybrzeża, przy ujściu strumyka do morza, gdzie, umocowany do tymczasowej przystani, kołysał się wdzięcznie na falach nadchodzącego przypływu statek rybacki, zaopatrzony we wszystko, co potrzeba. Wysoki maszt jego zataczał łuk w ciepłym po-

(1) Życzyłoby należało w interesie samego ks. Bolcewicza, żeby jego niefortunni patronowie przestali domagać się wyjaśnień bardziej dokładnych...

— Namietność spółzawodnicza często na manowce ludzi unosi..

A Moszyński zniecierpliwiony:

— Co tu długo dysputować: za franta uważam hrabiego, i kwita. Powiesz książę: reputacya! furorę zrobił tu i ówdzie! świat cały o nim gada! Ja zaś powiem: najwięcej sam on o sobie gada... Koniec końcem — zawzięłem się i dojdę prawdy. Jeśli wart tego, chętnie się za pokonanego uznaję i publicznie za podejrzenia przeproszę; ale jeżeli okaże się oszustem — wystrychnę mu taką reputacyę, że mu się odechce zwracać ludziom głowy...

— Straszny z waści człowiek, stolniku — zauważył zgryźliwie książę podkomorzy.

— Szalbierzy nie godzi się oszczędzać...

— Bez gorączki, mości stolniku, licz się ze słowami; zaręczam, że dziś jeszcze będziesz żałował porywekości...

— Coś mi się nie zdaje.

— Ale, zastanów się! Czyżbym ja, który przecież znam się na ludziach, narażał się, protegując hrabiego, na tak znaczne koszta i na śmieszność? Bo chyba mi nie odmówisz doświadczenia i przezorności...

— Książę zwykłeś się kierować wrodzoną.. dobrocią — odparł niemal z wyraźną drwiną Moszyński — a dobroć to najwdzięczniejsze do wyzysku i dla złej woli pole.

— Dlatego też dobroć należałoby z osłemi uszami na

wietrzu lipcowem w miarę uderzeń miękkich, okrągłych fal morskich i stanowił przedmiot rozmów tych, którzy nie widzieli innych, jak tylko małe, niepozorne maszty łodzi.

— Ma nachylenie ku prawej stronie — rzekł stary marynarz krytycznie.

— Gdzież twoje oczy, Jurze! Czy nie widzisz, że przeciwnie skłania się ku lewej! — zawołał inny.

— Założę się o poczęstunek dla wszystkich, że równy jest, jak stół! — odparł trzeci.

— Potrzeba będzie przynajmniej sześciu ludzi załogi! — zauważył stary wilk morski, który objechał świat dokoła.

— Nie trudno ich dostać za takie wynagrodzenie, jakie książę płaci!

— Ileż płaci? — spytał marynarz z Moydaru.

— Piętnaście szylingów tygodniowo i udział w zyskach.

— Oto kapitan i książę. Chłopcy, okrzyk na ich cześć!

I rozległ się okrzyk taki, że ocean zadrżał, zakotyła się flagi bud jarmarcznych, a przekupnie zamilkli.

— Czy to on? — pytali obcy, gdy ks. Letheby, promieniejąc wzruszeniem i dumą, przechodził ku przystani.

— Tak, to on. Niech go Bóg błogosławi! — odpowiadali ludzie z Kilronanu. — Szczęśliwy dzień, w którym do nas przybył! Cóż wasi księża robią?

— Nic nie robią! — odparł obcy ze wstydem.

Wikarego otaczało kółko kupców z Kilkeel i Loughboro, którzy dostarczyli reszty sumy, wymaganej przez władzę, dla otrzymania subsydyum od rządu. Oglądali statek wszechstronnie i obliczali w wyobraźni zyski, jakie przyniesie.

Lekki wiatr wiał od lądu, co było dobrą zapowiedzią; wśród zebranych głooszono, że straż nadbrzeżna dojrzała w kierunku południowym francuzką flotyllę rybacką z Maux.

Pomiędzy Championem a księdzem wikarym powstała lekka sprzeczka o to, jak ma nazywać się statek. Pierwszy pragnął nazwać go „Bitrą Champion z Kilronanu“ drugi zaś upierał się przy „Gwieździe“. Spór rozstrzygnęła wreszcie Bitra, stojąca u dziobu statku. Według bowiem przyjętego przy nadawaniu nazwy statkom zwyczajowi, rzuciła na jego pokład butelkę wina szampańskiego i rzekła drżącym głosem:

— Daję ci nazwę „Gwiazdy“.

W tejże chwili jednak zbladła iomal nie zemdlała, ciężka bowiem butelka, zamiast rozbić się na pokładzie, przewróciła się tylko wśród złożonych tam lin i żagli i wypadła otworem w baryerze statku do morza.

Była to dla marynarzy bardzo zła wróżba i wszyscy ją odczuli. Wkrótce jednak celtycki dowcip i współczucie przyszyły w pomoc Bitrze.

obrazach imaginować — odezwał się Węgierski, który z Niemiryczem, Trembeckim i Gurowskim, w tej chwili właśnie do rozmawiających się zbliżył. — Ale o jakiej materji dyskurs? Zdołałem uchwycić tylko ostatnie słowa stolnika dobrodzieja.

— Niechże ci sam wyjaśni — rzekł książę podkomorzy — ja na chwilę oddalić się muszę...

I zniknął w barwnym tłumie, szepcząc do siebie nie bez oburzenia:

— Patrzajcie ich... dobrali się... Ten stolnik ze swoją zazdrością jest naprawdę nieznośny, a ten... dobroć z osłemi uszami... no, ten formalny, jak się zowie — impertynent! Że też na takiego niema hamulca... Z osłemi uszami... to... tego... paskudztwo! pfuj! A on myśli, że to dowcip... Bałwan z niego, zółcią nalany był, jest i będzie...

— Poszedł jak zmyty! — śmiał się Moszyński, odprowadzając wzrokiem Poniatowskiego — ale bo też dogodził mu, starościcu...

— Ja? Znowu ja? — jęknął, rozpacz udając, Węgierski. — A nie napadajcież na mnie na każdym kroku... Chciecie chyba, żebym sobie w łeb palnął z desperacyi...

— Kto śmie mówić o desperacyi w takim otoczeniu? — zauważył Kortycelli. — Obejrzyj się dokoła starościcu: jesteście jakby w „raju Mahometa“. Najpiękniejsze dąmy stawiły się niemal wszystkie w komplecie... Rozpły-

— Po co się martwić! Nie pani, lecz stare to pudło jest nieszczęśliwe.

— Butelki takie są mocne jak żelazo i tak grube, że nie mieści się w nich więcej nad jedną szklanke!

— Okrzyk, chłopcy, na cześć „Gwiazdy“.

Okrzyk zabrzmiał, ale czuć w nim było nutę nieszczęsności, gdy zaś Bittra zeszła z pokładu, statek przygotowano do drogi i ks. Letheby wezwał załogę, by zajęła miejsce, ludzie cofnęli się ze strachem.

— Tchórze! — zawołał ksiądz wikary. — Przestrasza was głupi przypadek. A więc nie pozwolę żadnemu z was wejść na pokład. Zwerbuję załogę z Moydare.

Słowa te ubodły mieszkańców Kilronanu, a gdy w dodatku kilku ludzi z Moydare okazało gotowość wejścia na statek, odrzuciło ich czterech tęgich rybaków kilronańskich i omal że nie przyszło do bójki.

W tej chwili zbliżył się Campion i ofiarował usługi swe, jako kapitan i sternik. Propozycya ta wywołała głośne oznaki zadowolenia, wszyscy bowiem wiedzieli, co za dzielny z niego marynarz a przytem radoowało każdego to, że silny, pewny siebie i odważny człowiek przyjmuje z własnej woli przewodnictwo tam, gdzie ludzie słabego charakteru okazaliby obawę i niepewność. Rozjaśniło się też oblicze ks. Lethebyego. Zato twarz Bittry sposepniała jeszcze bardziej. Ujrzał to Campion i podszedł do córki, opartej na ramieniu męża.

— Nudziłbym się w starym dworze, pieszcotko moja, podczas waszej nieobecności. Spędzę więc przynajmniej kilka godzin na morzu i dodam odwagi tym biedakom.

— Ojczy, ojczy! — zawołała Bittra i oczy jej zapełniły się łzami.

— Powiedz jej, że mam słuszną — rzekł Campion, zwracając się do Ormsbyego. — Wszak znasz morze i wiesz, że niema niebezpieczeństwa. A przytem, co za piękny statek! Do widzenia, mała kobietko! Nie macie czasu do stracenia, jeżeli chcecie zdążyć na parowiec. Do widzenia, Ormsby. Czuwaj nad żoną!

Opanował wzruszenie, pocałował córkę i wskoczył na pokład.

— Wszystko w porządku, chłopcy! Dziób najpierw odwiązać. Dobrze! Puścić liny!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kartki z prowincyi.

Wojna jest nieszczęściem, a z nieszczęścia korzysta zawsze i wszędzie kto? — Żydzi! — Masowe odbieranie funduszy z kas oszczędności — i kto ku temu impuls daje? — Żydzi! — Obowiązek w tym względzie inteligencji słykającej się z ludem. — „Kasa posagowa“ w Dąbiu i jej inicjatorowie. Kogo sobie do pomocy przybrał? — Dwóch katolików, jeden pastor i jeden żyd, czyli prowizoryczny zarząd nowej instytucji. — Moja prośba

wam się z rozkoszy... Jenerale, czy nieprawda, że na taką akademię warto było poświęcić trochę czasu?...

— Jenerał jakoś nie podziela twego zdania, mości kapitanie — rzekł Trembecki — kwaśny, jakby po occie...

— Kwaśny jestem — odparł Komarzewski — bo właśnie zacząłem po wczorajszej pracy kurację, jedynie niezawodną w swoim rodzaju: klin klinem, a oto kapitan gwałtem mnie na jakąś akademię skusił... Do dyabła! trzebaż mi było takiej przyjemności: łeb pęka, zgaga piecze, a tu ścisk, pisk, brzdąkanie, przytem gorąco i duszno, jak w łaźni... Uciec chyba!

— Komarzesiu, odwagi! wytrwania! — śmiał się Węgierski, klepiąc wyrzekającego jenerała po ramieniu. — Ty, rycerz tak waleczny... w tyłu obozach zahartowany...

— Zjadłeś kopę dyabłów z walecznością i obozami, mości poeto — burknął Komarzewski. — Umieram z pragnienia doprawdy i jeżeli nie znajdę dobroczynnego źródła...

— Wskażę ci je natychmiast — podchwycił Węgierski — oto fontanna; możesz nietylko pragnienie ugasić, ale nawet kąpieli użyć...

Komarzewski nie słuchał. Spostrzegłszy lokaja z tacą sorbetów, przywołał go skinieniem, mrużąc:

— Dawaj. Zobaczmy, czem raczą porządnych ludzi na egipskich akademiach.

do inicjatorów „Kasy posagowej“ w Dąbiu — i prośba do panów właścicieli aptek w Łomży. — Uczniowie starozakonni w aptekach p. p. Komornickiego i Liniewicza. — Pierwszy wyłom. — Jeszcze o gospodarce w „Lutni“ łomżyńskiej, o orkiestrze żyda Lustiga i o innych rzeczach... mniej właściwych. — Co panów protektorów orkiestry żydowskiej poniekać bronić może. — Osobliwe zamiłowanie do... pałeczki — żydowskiej.

Piszą mi z prowincyi o tem, o czem zresztą wiedziałem już dawno, a mianowicie, że niema ważniejszego wydarzenia w świecie, z któregoby żydowinowie nie chcieli i nie umieli wyciągnąć dla siebie odpowiedniej korzyści. Nadewszystko zaś umieją oni zawsze i wszędzie ciągnąć zyski z nieszczęść ludzkich. Cokolwiekby ktoś chciał nam mówić o wojnie, przyznać musi, że jest ona, jako taka, nieszczęściem strasznym. Owóż jest to faktem należycie stwierdzonym, że z każdej zawieruchy wojennej Izrael korzystać nieomieszkał, a na to samo zanosi się i teraz wobec zawikłań i starć już bojowych na Dalekim Wschodzie. Wiadomo co się działo jeszcze przed wybuchem wojny w kasach oszczędności w Warszawie. Oblegały je i po dziś dzień oblegają tłumy, odbierając na gwałt złożony tam grosz zaoszczędzony. To samo, jak mi właśnie donoszą, dzieje się i po miastach prowincjonalnych. I tam z instytucji oszczędnościowych podnoszą się tłumnie drobniejsze zwłaszcza oszczędności; a kto głównie impuls ku temu daje i kto ów sztuczny, wśród warstw mniej oświeconych, popłoch szerzy? Oczywiście w pierwszym rzędzie ci, którzy w tem mają interes własny. Żydzi nie lubią wcale tego, gdy „akumowie“ oszczędzają, wnosząc kapitały czy kapitaliki do instytucji specjalnie w tym celu istniejących. Oni woleliby przecież, ażeby wszystkie pieniądze te były „w ruchu“, to znaczy, aby je od ludzi łatwowiernych w ten czy w inny sposób wyłudzić i wziąć w swoje „obroty“. A teraz właśnie zdarza się ku temu sposobność. Wyraz: wojna sprawia efekt właściwy, jedno, drugie i dziesiąte słówko między prostaczków, mimochodem niby rzuczone, wywiera swój wpływ — i owóż odbierają się drobne oszczędności z kas, ażeby wydobyte ztamtąd, w ten czy w inny sposób — a sposób zawsze na to się znajdzie, gdyż od tego jest „rozum delikatny“ — przeszły łatwiej do kieszeni żydowskich. To też słuszną uwagę czyni jeden z szanownych korespondentów naszych przygodnych, iż owczemu pędowi temu — odbieraniu oszczędności — pędowi podsycanemu przez „izraelitów“, należałoby koniecznie przeciwdziałać, a obowiązkiem w tym względzie spoczywa przedewszystkiem na inteligencji naszej chrześcijańskiej i polskiej, pozostającej z ludem, zwłaszcza miejskim, w bliższem zetknięciu.

Ba! w tem właśnie sęk, że i nasza inteligencya prowincjonalna, a właściwie niektóre jej odłamy, dążą wytrwale raczej do zetknięcia ludu z żydami, zamiast do jego obrony przed wpływem Judy. Dowód tego leży właśnie przedemną w liście otrzymanym z okolicy Dąbia, powiatu Kolskiego.

W miejscowości tej, to jest w Dąbiu, dwóch panów

Wychyliwszy jednak szklanke wschodniego napoju, wstrząsnął się z odrazą:

— Obrzydliwość! Słodkie, pachnące... ni pies, ni wydra, coś nakształt świdra... To nie dla mnie... Idź do ciężkiego piekła z takim trunkiem, głupcze... Albo — słuchaj jeno... Przecież tu ktoś, u kata, pamiętać o gościach mieć obowiązek musi... Idź tedy do... no... do marszałka, do... dyabła łysego wreszcie i przynieś kosz wina. Rozumiesz? Kosz wina regularnego, uczciwego węgrzyna... Tylko na jednej nodze!

— Jenerale, śmiał się Gurowski — jesteśmy na akademii.

— Jedno drugiemu nie przeszkadza — sapał Komarzewski, ocierając pot z czoła. — Akademia, to znaczy nauka, wiedza, a chcesz-li osiągnąć prawdziwą wiedzę — imaj w pomoc szlachetny nektar. *In vino veritas* i rzecz skończona...

— Ale istotnie, dam się zebrało wiele — rzekł Niemierycz — szkoda tylko, że w maskach...

— Uczona reduta — nadmienił Trembecki — słuszenie tę akademię określił nasz starosta urzędowski.

— Tak, szkoda że w maskach — potaknął Kortycelli, okiem bystrego dostrzegacza wodząc po stronach. — Szkoda, bo jak już miałem honor nadmienić, zgromadził się tu dobór najprzedniejszych piękności... (D. c. n.)

wystąpiło z inicjatywą założenia „Kasy posagowej“. Bardzo pięknie! W zasadzie nie w tem złego niema; i owszem, niech się sobie ludziska mniej zamożni łączą, jednoczą, i niechaj sobie wedle możności pomagają wzajemnie. Tylko że w onym dobrym zamiarze utworzenia „Kasy posagowej“ w Dąbiu tkwi pewne *ale* mniej dobre, nawet wcale niedobre. Oto ci dwaj inicjatorowie przybrali sobie do pomocy i do grona swojego, pastora ewangelickiego i — żyda. Tym zaś sposobem utworzył się tymczasowy zarząd przyszej instytucji w składzie dość osobliwym, mianowicie takim: p. p. Edmund Czaplinski i L. Biedrzycki, katolicy, Glicenstein żyd i wspomniany pastor miejscowy. A miejscowy proboszcz? Proboszcza naszego — objaśnia korespondent — panowie inicjatorowie uznali za właściwe pominąć, ale gdyby go nawet nie byli pominęli, wątpliwość trzeba, ażali w tem tak dziwnie zestawieniem gronie mógłby on pracować wspólnie... No... ale bo zapewne owa „Kasa posagowa“ ma być w y ł ą c z n i e obliczoną na członków starozakonnych i członków — protestantów, a sympatyje panów inicjatorów ku tym właśnie żywiołom chylą się bardziej może aniżeli ku żywiołowi rdzennemu i katolickiemu... Co do sympatyj jest zapewne tak, skoro panowie główni projektodawcy uznali za słuszne taki, nie inny utworzyć skład zarządu, choćby tylko — tymczasowego. Co się jednakże tyczy sfer ludności, na które nowa instytucja jest obliczoną, — rzecz się ma inaczej. Idzie tu właśnie głównie o warstwy ludowe i katolickie, które wspólnie i narówni z żydami mają stanowić ogół członków nowej instytucji. Jakoż żydów zapisało się zaraz na członków coś około 200-stu; a chrześcijan-katolików? Ci w początku samymi przystąpili do zaprojektowanego stowarzyszenia w liczbie także znacznej; dowiedziawszy się jednak, kto ma stać na ich czele, nimi rządzić i w jakim znajdują się otoczeniu członkowskim, wycofali się przezornie, pozostawiając żydom wolne do działania pole.

I, zdaniem mojem, kandydaci na członków „Kasy posagowej“ — katolicy, dobrze uczynili. Najprzód bowiem wątpliwości nie ulega najmniejszej, że w niedługim stonunkowo czasie cała ta instytucja znalazłaby się, wraz z wszystkimi jej członkami-katolikami, pod wyłącznym wpływem i przewagą żydostwa, a powtóre, asymilacja podobna ludności naszej, katolickiej, z żydowską nie jest bynajmniej pożądaną, i nawet, jak w tym wypadku, byłaby ona wysoce niemoralną. W rezultacie byłaby to tylko jedna więcej sposobność do demoralizacji ludu naszego przez żywioł całkowicie nam obcy. A przecież tego... dobrego (!) i tak już chyba nie brakuje.

I chociaż inicjatorowie „Kasy posagowej“ w Dąbiu innego, naturalnie, są zdania, chociaż twierdzą oni jawnie i wyraźnie, iż „bez żydów nie zrobić nie można“, lub że „w interesie takim jeden żyd wart więcej, niż katolików dziesięciu“, mnie jednak obowiązek dziennikarski zaleca przeciwko tej ich robocie najusilniej i najkategoryczniej zaprotestować. Chcecie panowie łączyć się koniecznie i jednoczyć z żydami? — ha... trudno; niech już i tak będzie, skoro takimi są wasze gusta i wasze dążności... Ale do asymilacji tej bądźcie panowie łaskawi *nie* wciągać ludności naszej katolickiej, której w żadnym razie na zdrowie to nie wyszło.

Z podobną, mniej więcej, prośbą chciałbym się zwrócić i do panów aptekarzy w Łomży, którzy dla synów Izraela okazują bardzo wiele względów, więcej nierównie, niżby wymagał tego interes publiczny. Jak o tem w jednej z poprzednich kronik moich wspominałem, panowie ci przyjmują sobie na praktykę aptekarską z lekkim sercem żydków, bynajmniej nie bacząc na to, że w poważnie i dostatecznie już zażydzonej dziś Łomży, w czasie niezadługim, nawet apteki znaleźć się mogą w ręku przedsiębierców — starozakonnych, co dla publiczności tamtejszej chrześcijańskiej nie byłoby chyba wcale a wcale pożądanem. Więc p. Komornicki przyjął sobie do apteki swojej aż dwóch uczniów starozakonnych, którzy odbywają praktykę na warunkach wyjątkowych, to jest właściwie wyjątkowo dla nich dogodnych. Bo gdy personel apteki — chrześcijański pracuje od godz. 8-mej rano do 10^{1/2} wieczór, a następnie jeszcze odbywa dyżury, owi żydkowie uprzywilejowani przychodzą do apteki w godzinach dla siebie najdogodniejszych i wychodzą kiedy im się podoba. W dodatku p. Komornicki dopuszcza ich do przyrządzania lekarstw, co już najwyraźniej sprzeciwia się przepisom prawa.

Nie dość tego. Za przykładem p. Komornickiego poszedł jego kolega, p. Liniewicz, i także przyjął do apteki ucznia starozakonnego, niejakiego Katzenelenboga, tylko na bardziej jeszcze dogodnych dla tego ostatniego warun-

kach. Pupil ten albowiem p. Liniewicza — praktyki aptekarskiej wcale nie odbywa i mimo to „praktyka ma u się liczyć“!

I owóż, dzięki panom aptekarzom w Łomży, czyli właściwie dzięki ich tendencyjom żydowsko-asymilacyjnym — początek już zrobiony. Żydowinowie weiskają się do zawodu, który, jak w Królestwie przynajmniej, nie był jeszcze dotychczas zażydżonym. Panowie: Komornicki i Liniewicz zrobili jeden z pierwszych wyłomów, i nazwiska ich w „Izraelicie“, „Przeglądzie Tygodniowym“, „Głosie“, oraz w innych pismach tego pokroju, złotemi odznaczono będą głoskami — jako nazwiska mężów wysoce zasłużonych.

Czy jednak i, nie zżydziała jeszcze, publiczność łomżyńska zasługę tę ich również dobrze i przychylnie oceni — wątpliwość sobie pozwałam, zwłaszcza że opinia publiczności tejże i przeciwko gospodarce p. Miszewskiego w „Lutni“ łomżyńskiej coraz wyraźniej i coraz śmieiej występować poczyna. Rzeczę tę w materiale do moich „Kartek z prowincyi“ tak mam przedstawioną: W Łomży, obok orkiestr wojskowych, istnieją nadto dwie orkiestry cywilne: jedna żyda Lustiga, złożona z 7-miu osób, i druga polaka-katolika, p. Wróblewskiego, licząca taki sam komplet członków. Otóż gospodarz lokalu „Lutni“, p. Miszewski, ma taką niepomahowaną słabość do... „izraelitów“, że chociaż w Towarzystwie Wioślarskiem, na wszelkich zabawach, grywa stale orkiestra p. Wróblewskiego, na zabawy w „Lutni“ — których w ciągu roku bywa do 20-stu, wzywana jest również stale orkiestra żydowska. Gdy jednakże p. gospodarz „Lutni“ i niektórzy jeszcze członkowie jej zarządu, jak: p. p. Rudolf Beber i Józef Beber, chcą koniecznie tańczyć nie... inaczej, jeno tak, jak zagrają... żydkowie — inni natomiast członkowie „Lutni“ oponują przeciw temu stanowczo, żądając aby na zabawach, zamiast żydowskiej, grywała orkiestra p. Wróblewskiego. Wprawdzie panowie wspomniani uporeczywe swoje protegowanie orkiestry starozakonnej motywują tą okolicznością, że jej „dyrektor“, ów żyd Lustig, grywa jako skrzypek w orkiestrze amatorskiej „Lutni“; motyw ten jednak zwraca się raczej przeciwko tymże panom protektorom „dyrektora“ starozakonnego. Żyd Lustig nie powinien stanowczo grywać w orkiestrze amatorskiej „Lutni“, dla tej prostej przyczyny, że orkiestra ta grywa bardzo często w kościele naszym katolickim, jak np.: na ślubach członków „Lutni“, podczas Mszy żałobnych, wreszcie w czasie uroczystości Bożego Ciała, a wraz z nią grywa oczywiście (!) i żyd chałatowy Lustig, o czem rozumie się zarząd kościoła uprzedzanym nie bywa.

Tak przeto czy owak, p. Miszewski i jego towarzysze, protegując orkiestrę żydowską p. Lustiga, przy pomijaniu polskiej p. Wróblewskiego, w porządku nie są — i tłumaczyć ich poniekąd może jedna chyba, jedyna okoliczność... łagodząca. U nas, w spółceństwie naszym, jest dużo, ach, i jak jeszcze dużo ludzi — którzy niezmiernie lubią skakać tak, jak im grają — i mali i więksi i bardzo wielcy... żydowinowie. Osobliwe zamiłowanie do... orkiestry i... pałeczki żydowskiej.

Kamienny.

Z rozporządzenia Warszawskiego Komitetu Cenzury i na zasadzie 139 paragrafu Ustawy o cenzurze i druku otrzymujemy, do zamieszczenia w „Roli“, co następuje:

W № 48 „Roli“ w artykule, zatytułowanym „Kartki z prowincyi“, autor „Kamienny“ na zasadzie korespondencji z Końskich, przedstawia działalność zarządu fabryki „Słowianin“ w świetle nieprawdziwym i uwłaczającym właścicielom i zarządowi fabryki. W artykule tym, czytamy, iż w fabryce „Słowianin“ pracuje około 70 chłopców w wieku od lat 10 do 14, pobierających 15—20 kop. dziennie. Aby twierdzeniu temu nadać cechę większego prawdopodobieństwa autor wdaje się w rachunki i dochodzi do wniosku, iż fabryka na manipulacji z chłopcami zarabia około 6,000 rb. rocznie. Każdy obeznany z przemysłem odlewniczym wie doskonale, iż najdogodniej jest, jak dla pracodawców tak i dla pracujących, umawiać się od sztuki, system ten wprowadzony jest i u nas, co można sprawdzić każdej chwili w księgach fabrycznych. Wiadomo również powszechnie, iż prawo zabrania w fabrykach pracy nieletnim pod groźbą odpowiedzialności sądowej. Dla kontroli w tym względzie fabryk istnieje urząd inspektora fabrycznego. Fakt zatrudniania w odlewni 70 dzieci nie mógłby pozostać niewiadomym inspektorowi fabrycznemu w żadnym razie. A więc posiadanie nas o używanie do pracy chłopców w wieku 10—14 lat, i o wydalanie ich na czas wizytacji fabryki przez inspekcję, jest to już za-

rzut zbyt ciężki, bowiem sposobu dowiedzenia się o zamiarze inspektora fabrycznego zwiedzenia fabryki u nas niema. Nieprawdziwym jest również ustęp traktujący o pomocy lekarskiej. Poza stałym felczerem, którym jest p. Putowski, felczer powiatowy, obowiązany każdej chwili do udzielenia pomocy, w wypadkach cięższych zawsze zwywany jest lekarz wolnopraktykujący p. Chorosiewicz lub dr. powiatowy p. W. Glibowski. Jeśli zachodzi potrzeba kuracji dłuższej, pracowników wysyłamy na koszt fabryki do szpitala w Radomiu lub Opocznie i każdej chwili wykazać się możemy kwitami na opłacone szpitalne za chorych robotników; pozycje tych wydatków łatwo odnaleźć w księgach handlowych, poświadczonych przez odpowiednie władze. Udowodniłoby chyba jasno, iż dzieci w fabryce „Słowianin“ nie pracują i że pomoc lekarska jest zupełnie wystarczająca, a więc opowiadanie o 12 letnim chłopcu na dworcu kolejowym, który z oparzoną nogą wydalony został z fabryki, jest nieprawdziwym. Na zakończenie pozwolimy sobie dodać, że choć fabryka „Słowianin“ znajduje się w rękach żydów, jednak zatrudnia około 250 robotników chrześcian, dając tym sposobem utrzymanie około 800 ludziom, licząc z rodzinami pracujących. Półowa robotników zarabia 50—60 rb. miesięcznie, co jak na miejscowe warunki nie jest zamało. Zarząd fabryki odlewów żelaznych i emaljami „Słowianin“—A. Ajzenberg.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Mój pogląd na „sporty“, którego się dotąd wstydzilem. — Znalazłem współwyznawcę. — Jak się na „sporty“, zapatruje Nansen. — Zakład d-ra Georgescu z księciem Kantakuzenem, czyli nowa podróż bez grosza w kieszeni. — Metoda d-ra Hilla przerabiania murzynów na ludzi białych.—Skóra na buty czyli cenny dar „króla“ murzyńskiego.—Z Dalekiego Wschodu.— Łowcy sensacji.— Cisza przed burzą.— Naprężone wyczekiwanie.— Drażniące telegramy.

Nie byłem nigdy zwolennikiem tak zwanych „sportów“,; naprzd dla tego, że nie wiem co właściwie ta obca nazwa „sport“ znaczy, a następnie dla wielu innych przyczyn. Organizm ludzki rozwija się normalnie jedynie równoczesnym i równorzędnym ćwiczeniem wszystkich jego części; tymczasem każdy tak zwany „sport“ wzmacnia i rozwija tylko pewne części jego ze szkodą innych, i wytwarza istoty niezrównoważone organicznie, rodzaj kalek z silnymi rękami a słabymi nogami i naodwrot, ze zgniecionymi piersiami i t. p. Następnie „sport“ daleko skuteczniej niż nasz organizm rozwija nasze wady wrodzone: próżniactwo, następcząc sposobność do mitrżenia drogiego czasu bawieniem się w poważną niby instytucję, — i próżność, otwierając pole do ubiegania się o rozmaite szumne tytuły i rangi: prezesów, wiceprezesów, kapitanów, konsulów, i t. p. Wreszcie „sport“ wbrew ogólnej u nas dążności do spolszczenia różnych cudzoziemskich nazw i wyrażeń w rozmaitych gałęziach wiedzy i zawodów ludzkich, począwszy od głównej swojej nazwy, obdarza nas całą nową cudzoziemską nomenklaturą rekordów, finishów i t. p., i wprowadza wyrażenia i zwroty wbrew przeciwnemu duchowi naszego języka, częstokroć zupełnie niezrozumiałe dla niewtajemniczonych.

Nie czując się atoli na siłach do odegrania roli zgryźliwego bociana i płynięcia przeciw ogólnemu niemal prądowi; lękając się żeby nie pozostał sam jeden z moimi wstecznymi poglądami, siedziałem dotąd cicho jak mysz pod miotłą. Dziś atoli nabrałem animuszu, gdyż znalazłem brata po duchu i współwyznawcę na punkcie sportowym, i to nie byle jakiego, bo ni mniej ni więcej, tylko — Nansena!.. Człowiek ten, który w swoich podróżach podbieganowych złożył tyle dowodów wytrwałości, siły fizycznej i duchowej, niezrównanej odwagi i przytomności umysłu, jest gorszym niż ja nieprzyjacielem „sportu“. Oświadcza wprost, że „nie cierpi“ zarówno tej nazwy, jak tego co ona oznacza. Urąga rekordom zdobywanym przez młodzież w rozmaitych sportach, twierdząc, że zwycięstwa tego rodzaju pobudzają jedynie próżność a nie przynoszą rzeczywistej korzyści; że przez ćwiczenia jednostronne ciało nie rozwija się harmonijnie ale owszem łatwiej podlega rozmaitym chorobom, a mianowicie gruźlicy; że młodzież oddająca się zbyt często sportom traci zamiłowanie do życia praktycznego, zaniedbuje swoje obowiązki, zaprzatając sobie głowę sprawami sportowymi. Ostatecznie radzi młodzieży żeby wyrabiała swoje siły, zarówno umysłowe jak fizyczne, ale nie grzęzła w sportach i nie upajała się tryumfami sportowymi.

Czyż to nie kubek w kubek prawie to samo co ja mówiłem?... A zwracam jeszcze uwagę, że Nansen ma na myśli tylko — młodzież, podczas gdy ja znam u nas zapalo-

nych sportowców, którzy już parę razy okres młodości przekroczyli. Nansen nie wspomina też o tych, którzy zapisują się do klubów sportowych tylko dla tego, żeby mieć zawsze partję winta zapewnioną. Ale nie dziwię się temu, wiem bowiem dokumentnie, że Nansen nawet podczas długich dni i nocy, częstokroć z konieczności bezczynnie w krainie podbiegunowej spędzanych, nigdy w winta nie grywał. Biedak nie zna widocznie tej gry szlachetnej...

Jako błogi i pełen doniosłości wynik manii sportowej przytoczę odrazu oryginalny zakład, jaki stanął między d-rem Georgescu, młodym rumuńskim lekarzem, a prezesem klubu piechurów rumuńskich, księciem Michałem Kantakuzenem. Dr. Georgescu zobowiązał się w przeciągu dwóch lat obejść piechotą całą Europę, w stroju chłopca rumuńskiego, bez grosza w kieszeni i bez zegarka. Dr. Georgescu atoli nie będzie sam rozgrywał zakładu, ale będzie miał niejako swojego sobowtóra, który jednocześnie z nim, w tych samych warunkach, wyruszy w taką samą podróż, tylko w stronę przeciwną. Po skończonej podróży mają się obaj zejść w Hamburgu. Jeśli choć jeden z nich dopełni warunków zakładu, książe Kantakuzen wypłaci d-rowsi Georgescu 200,000 franków.

Jeśli doktor wygra zakład, skorzysta na tem on sam przynajmniej: nogami zdobędzie majątek, który mu pozwoli resztę życia spędzić, jeśli zechce, w *dolce far niente*. Zarobi też coś zapewne i jego sobowtór. Ale czy doktor wygra czy przegra, pytam się co na tem skorzysta ludkość, której przecież za 200,000 franków możnaby zrobić co dobrego. Dajmy na to jedna i druga choćby elementarna szkoła nie wywołałyby superprodukcji uczoneści w Rumunii...

Dzięki znów uczonym amerykańskim świat uratowany zostanie od superprodukcji—murzynów, i to nie za pomocą wytopienia rasy, ale zapomocą — wyprania jej na białe. Pokazuje się,—o czem, wyznając otwarcie, dotąd nie wiedziałem—że murzyn każdy przychodzi na świat białym, i dopiero z czasem skóra jego ciemnieje, aż wreszcie staje się czarną. Otóż uczony doktor Hill utrzymuje, że tej zmiany barwy dokonywa działanie promieni słonecznych, i twierdzi, że ponieważ promienie czerwone nie wywierają żadnego wpływu na barwę skóry, więc murzyn wyhodowany w świetle czerwonym, pozostałby białym do końca życia. A ponieważ Amerykanie nie lubią niczego kończyć na słowach, więc dr. Hill urządza odpowiednie doświadczenie. Murzynka, przed wydaniem na świat dziecięcia, umieszczona będzie w pokoju z obiciem czerwonym, z meblami czerwonymi, z czerwonymi nawet szybami w oknach. Chora, doktorzy i ich pomocnicy odziani będą czerwono.

Gdyby się doświadczenie udało, możeby w ten sposób rozwiązana została kwestya nienawiści i pogardy rasy białej dla czarnej, istniejąca w całej sile, mimo przyznania murzynowi praw obywatelskich. Ciekawa rzecz—jak długo trzebaby trzymać murzyna w świetle czerwonym, żeby skórę jego uczynić nieczulą na działania światła zwyczajnego. Pytanie także, czy promienie czerwone razem z barwą czarną zdołają pozbawić skórę murzyna tej wni jej właściwej, która budzi wstręt w ludziach białych i jest jedną z głównych przeszkód do zbliżenia się dwóch ras między sobą. A wątpię w podobny skutek, znam bowiem pewną rasę, która o tyle tylko nie jest białą, o ile czystość zbyt czarna do jej zalet nie należy, a jednak rasa ta wydaje z siebie również woń, której nawet kąpiele w prawdziwej wodzie kolońskiej wytopić nie zdołają... Gdyby pod wpływem metody dra Hilla murzyn przestał śmierdziać, możeby kuracya czerwona i u nas została zastosowana, jako środek ułatwiający — assymilację... z żydami.

Czy zatem murzyni dużo zyskaliby na wybieleniu, nie wiadomo; to jednak pewna, że czarna ich skóra ściągą na nich wiele nieprzyjemności, i to nietylko ze strony białych, ale i ze strony ich... współ-skórców (z przepraszaniem!). Kapitan parowca „Mary Henry“, Foote, opowiada, że kiedy pewnego razu przybił ze swoim statkiem do zachodniego wybrzeża Afryki, odwiedził go potężny sąsiadni „król“ murzyński, nazwiskiem Oyby, pan na 300 żonach i 2,000-cach niewolników. Przyjęty uprzejmie, oglądał z wielkim zajęciem okręt i przyjął zaproszenie na obiad. Szczególniej smakowały mu kotlety cielece; wyraził przekonanie, że musi to być potrawa z mięsa białego człowieka, gdyż mięso murzyńskie nigdy nie jest tak smaczne. Przy pożegnaniu kapitan poprosił swego gościa, czy nie mógłby mu podarować jakiej skóry dobrej i miękkiej na buty. Foote cierpiał widocznie na nagniotki. „Król“ od-

powiedział łaskawie, że z największą przyjemnością uczyni zadość temu żądaniu. Jakoż, zaraz zrana nazajutrz zjawił się na okręcie posłaniec „królewski“ z wielkim pakunkiem, w którym znajdowała się skóra — świeżo zdarta z murzyna. Czy kapitan Foote nie miał wyrzutów sumienia na rachunek swego lekkomyślnego żądania; czy kazał sobie z daru królewskiego zrobić buty i czy mu one nie „dolegały“, o tem milczy kronika, z której czerpałem powyższe szczegóły; to jednak pewna, że z całej tej operacji najmniej zadowolony był ów murzyn, który z siebie materyału na kapitańskie buty dostarczył.

Świat polityczny w tej chwili dziwny widok przedstawia. Wobec wypadków na Dalekim Wschodzie, wszystko inne maleje i nie przedstawia interesu. Tymczasem i na tym Wschodzie od szeregu dni prawie cisza panuje. Od czasu napadu japończyków na Port Artura i bombardowanie tego portu, z którego niektórzy statystyci, uwiedzeni różnicą między czasem naszym a Dalekiego Wschodu, o ile mi się zdaje, mylnie robią dwa bombardowania, nie zaszło żadne ważniejsze starcie, a mnogie telegramy marnują tylko farbę drukarską i bibułę dzienników, gdyż, jak się pokazało, z wyjątkiem doniesień urzędowych, nic im wierzyć nie można. Niesumienni łowcy sensacyi wytopili już bez litości 11 okrętów japońskich, trzy okręty rosyjskie z eskadry władywostockiej, 7 czy 14,000 japończyków, bo sami nie wiedzą ile, a tymczasem źródła urzędowe milczą, co dowodzi, że na widowni wojny nie się ważniejszego nie stało. Jakoż pierwsza ważniejsza akcja może się rozegrać dopiero nad rzeką Jalu, na północnej granicy Korei, gdzie japończycy zaledwie za parę tygodni skoncentrować mogą swoje siły. Tymczasem na widokręgu wiadomości politycznych panuje posucha, tem oryginalna, że wypełniona naprężeniem oczekiwaniem, drażnieniem jeszcze ciągle fantastycznymi telegramami.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Wybory w Dobroczynności. O mało nie zapomniałem o ostatnich, odbytych w dniu 6-tym Lutego, wyborach w Warsz. Tow. Dobroczynności, chociaż właściwie — były one tylko powtórzeniem jednej i tej samej, a znanej nam już dobrze komedii, jaka się tam, pod reżyserją p. St. Leszczyńskiego, w terminach wyborczych stale odgrywa. Sprowadził tedy p. Leszczyński znowu falangę swą z Czytelni bezpłatnych, to jest falangę żydów, radykałów, żydówek, feministek, i... s z a e o w n e to zgromadzenie wyborcze (!) dopełniło wyborów ściśle według wskazówek swojego wodza, — przegłosowawszy oczywiście znowu „klerykałów“, to znaczy członków rzeczywistych i posiadających n a p r a w d ę prawo głosu. Bał tym razem pan „prezes“ wydziału Czytelni bezpłatnych sprowadził nawet 13-to i 14-to letnie żydóweczki, które również, chociaż wbrew Ustawie, składały swoje głosy... n i e l e t n i e — do urny wyborczej. I owóż wybrano sobie na prezesa Towarzystwa księcia Włodzimierza Czetwertyńskiego, który na niwie dobroczynności publicznej niczem się nie zaznaczył, lecz który dlatego właśnie, dla kliki żydowsko-liberalnej może być prezesem... bardzo dobrym. Na wice-prezesa powołano księcia Zdzisława Lubomirskiego, osobistość również na tem polu nieznaną; a wreszcie dopełniono wyboru jednego członka zarządu, na miejsce zmarłego piałata ś. p. księdza Jungowskiego. I wybrano kogo? Wprawdzie najwięcej, bo sto kilkadziesiąt głosów, nie sztucznych ale r z e c z y w i s t y c h, miał ks. kanonik Niewiarowski; ale ponieważ klice żydowsko-bezwyznaniowej wybór ten nie przypadła do gustu, powołano więc sobie do zarządu doktora Szumlańskiego. I niby z jakiej racji? Alboż ja wiem? Toż przecie ów dr. Szumlański — zbyt zajęty praktyką lekarską, na sprawach Dobroczynności wcale się nie zna i do zapoznania się z niemi nawet dość czasu mieć nie może! A właśnie to było r a c y ą jedyną do wybrania pana d-ra Szumlańskiego. O takich właśnie członków zarządu klice p. Leszczyńskiego, trzęsącej obecnie wyborami każdymi, a więc i sprawami Towarzystwa, jak najbardziej idzie. Jednym słowem, śliczne to były wybory...

K—ny.

Straszny wypadek. W nocy z Niedzieli ubiegłej na Poniedziałek, ulica Złota w Warszawie była widownią jednego z tych wypadków rzeczywiście strasznych, jakie kroniki miast wielkich rzadko kiedy notują, lub jakich może wcale dotychczas nie notowały. Oto zamieszkały przy ulicy wspomnianej pod Nr. 4, Włodzimierz hr. Dąbski, posiadający w mieszkaniu swoim

rodzaj dobrze zaopatrzonej zbrojowni, w przystępie obłądu, zatarasowawszy drzwi mieszkania z wewnątrz, wyszedł z rewolwerem na balkon i począł strzelać do przechodniów. Po pierwszych strzałach, z których jeden zabił człowieka jakiegoś na miejscu, szaleniec wszedł do mieszkania i przez czas pewien zachowywał się spokojnie. Następnie jednak, około godziny 12 tej, wyszedł powtórnie na balkon z dubeltówką w rękę i znowu huknęły strzały, a równocześnie z niemi rozległy się nowe jęki ranionych. Odtąd szaleniec ukazywał się co chwila na balkonie i strzelał na wszystkie strony, szerząc — nieszczęście. W domach sąsiednich powybił wszystkie szyby, raniąc osoby stojące blisko okien. Tak strzelając przez noc całą, bo od godziny 11^{1/2} do 6-tej rano, szaleniec zabił na miejscu dwie osoby a ranił dwadzieścia kilka, z tych parę bardzo ciężko. Dopiero o godz. 6^{1/2} p. Władysław Kiełpiński, elektrotechnik tutejszy, powracając do domu i widząc całą groźbę wypadku, przedostał się do domu Nr. 5, stojącego nawprost tego z którego wciąż jeszcze rozlegały się strzały, i ztamtąd, z trzeciego piętra, celnym strzałem z dubeltówki obezwładnił szaleńca, raniąc go nabojem śródotwym.

Pisma codzienne, opisując straszliwy ten wypadek, podały już wszystkie towarzyszące mu szczegóły i okoliczności, których tu powtarzać — nie widzimy potrzeby. Nie możemy przecież nie zaznaczyć osobliwego w swoim rodzaju zachowania się wobec nieszczęścia, „Dziennika dla wszystkich“. Pismo to albowiem, opisując również wypadek i jego fatalne skutki, doszło w konkluzji do wniosku, że hr. Dąbski nie był wryatem i że nie działał pod wpływem furii szaleńczej, ale że strzelał przez noc całą, zabijając i raniąc ludzi, jako „podpiły a podrażniony w swojej dumie panicz“. Przyznać trzeba że demokracja, czyli właściwie t r o m t a d r a c y a, „Dzienniczka“ za daleko już zaszła, a ze względu na sfery mniej oświecone, jakie piśmienko to czytują, jest ona, jak w tym zwłaszcza razie — tromtadracją wysoce niewłaściwą. I doprawdy, mimowoli nasuwa się pytanie, ażali i klepki redakcyjne „Dzienniczka“ nie są przypadkiem w nieporządku?

Ś. p. Maryanna Mianowska, Siostra Miłosierdzia, zmarła w Sieradzu w dniu 27 Stycznia r. b., przeżywszy lat 72, w Zgromadzeniu lat 49. Miłosierdzie chrześcijańskie nie potrzebuje reklamy i pochwał, to też nie dla ludzkiego zwyczajowi i celu próżności kreśleć to słów kilka o ś. p. Siostrze Mianowskiej, córce Ś-go Wincentego a Paulo. Raczej wolałbym, by one choć w jednej duszy obudziły chęć naśladowania i wstąpienia w ślady zmarłej. Czem jest życie Szarytki i jakim jest cel jej poświęcenia, — powszechnie to wiadomo. Każda z nich, to anioł opiekuńczy, zsyłany przez Boga — nędzy ludzkiej. Kto ich opieki nie doświadczył, ten pojąć nie może ich pracy ani poświęcenia. A wszystko czynią dla idei miłości bliźniego, by przez jej spełnienie i własne dusze uświęcić, zbawić i innym do tego celu drogę ułatwić. Dzieło to wszystkie Siostry spełniają godnie; ale i pomiędzy niemi są bardziej wyróżniające się cnotami, jaśniejącymi niby pochodnie wśród nocy. Do takich zaliczam ś. p. Siostrę Maryannę. Posiadając wyższe wykształcenie, wychowana bogobojnie w rodzinie szlacheckiej i religijnej, idzie za głosem powołania, a porzucawszy wszystko co jej dać może świat i stosunki, przywdziewa ubogą suknię i kornet. Wskazane sobie czynności przez przełożonych wszędzie gorliwie pełni, a zostawszy sama Starszą w Sieradzu przy szpitalu Ś-go Józefa, przed z górą 20-tu laty, podwaja gorliwość i całą poświęca się dla chorych. Mieszkańcy miasta, widząc jej pracę, chętnie przez jej ręce wspomagają szpital — i zawiązuje się stosunek miły, przy którym miasto bez ś. p. Siostry Starszej obyćby się nie mogło, a ona bez miasta. To też gdy przed 2-ma laty stargane siły opuściły Siostrę Maryannę, błaga ona przełożonych, by mogła tu, jako emerytka, mieszkać i żywota wśród ukochanych dokonać. Bóg na to zezwolił. W dniu 2-gim Lutego pogrzebaliśmy ziemskie szczątki tej świątobliwej Matki, wśród tłumu pobożnych, nawet i inowierców, a liczne Msze S-te i obecność 23-ch kapłanów najlepiej świadczą o życiu i cnotach zmarłej. Bóg przyjął już duszę Twą, zagna niewiasto chrześcijańska, — my przez to wspomnienie oddajemy hołd cnotcie należny — i dług ludzkiej wdzięczności spłacamy. *Requiescat in pace.*

X.

Dlaczego Urząd Starszych Zgromadzenia Kupców Warszawskich gwałci święta nasze? Zakomunikowano nam odezwę wzywającą kupców m. Warszawy na zebranie przedwyborcze, termin którego wyznaczono na dzień 21 b. m., to jest na N i e d z i e l ę, na godzinę 11-tą zrana. Dlaczego koniecznie na ten dzień i na tę nie zaś inną godzinę? — i dlaczego zebrania tego nie wyznaczono na Sobotę naprzykład? Bo Starszy Zgromadzenia Kupców, p. St. Rotwand, szanuje święta i szabasy żydowskie, nie szanując bynajmniej świąt naszych, katolickich. Alboż p. St. Rotwand jest żydem? Podobno już — nie. Jako więc chrześcijanin, powinienby wiedzieć, że Niedziela

jest dla nas dniem świętym i że właśnie o godz. 11-tej odbywają się w świątyniach naszych nabożeństwa — na których przecież i kupcy-chrześcianie bywać są obowiązani.

I jakże też ci ostatni — p. Rotwandowi na jego wezwanie odpowiedzą, raczej jak odpowiedzieć powinni? Naszem zdaniem, jeżeli mają chociaż odrobinę poczucia swojej godności chrześcijańskiej, powinni — w odpowiedzi — nietylko wcale na zebranie *nie przybyć*, ale nadto powinni wszyscy jednomyślnie zwrócić uwagę p. Rotwandowi, że Warszawa, bądź co bądź, jest miastem chrześcijańskim, a nadewszystko, że nie my przecież jesteśmy u żydów, ale *ż y d z i s ą u n a s*. Na wyborach zaś samych, mających się odbyć w d. 23 b. m., kupcy nasi, chrześcijańscy, powinni wszyscy, jak jeden, głosować *t y l k o z a k a n d y d a t a m i c h r z e ś c i a ń s k i m i*. Toż czas już chyba, ażeby kupiectwo nasze, chrześcijańskie nie dało się wodzić za nos *ż y d o m*. Ach, i jaki czas! — a i jaki to wstyd, że się wodzić daje!..

O zamknięcie szkoły. Znana już czytelnikom naszym sprawa o zamknięcie szkoły przez p. Ronthalera, czyli właściwie o wynagrodzenie poszkodowanych, przez niespodziewane zamknięcie to, nauczycieli. była w dniu 4. b. m. rozpatrywana przez sędziego pokoju 19 go rewiru m. Warszawy. Do sprawy powołano 18-tu świadków, a w ich liczbie stanęli główni obrońcy p. Ronthalera, — p. p. Adam Kryński i Jan Garbolewski. P. Kryński i teraz przyznać jakoś nie chciał, iż szkoła była własnością p. Ronthalera i że przez niego została zamknięta. Przeciwnie wszakże pytaniami do mnru, na omówieniach ogólnikowych p. Kryński poprzestać już nie mógł i wraz z p. Garbolewskim uznać w końcu musiał, że wina zamknięcia szkoły, bez uprzedniego powiadomienia nauczycieli, obciążać może tylko p. Ronthalera i nikogo więcej. Fakt zaś ten stwierdzili nadto kategorycznie: p. Łagowski, jak również pomocnik inspektora szkół m. Warszawy, p. Jankowski, który z całą stanowczością stwierdził, że władza o zamknięciu szkoły realnej p. Ronthalera ani nawet myślała. To też, wobec zeznań tych, sędzia pokoju skazał p. Ronthalera na zapłacenie pokrzywdzonym nauczycielom, p. p.: Janowi Dudzie, J. Klimowi, Konradowi Chmielewskiemu, ks. Piotrowi Lewe i Janowi Kreczmerowi, dwumiesięcznego wynagrodzenia, pozostawiając pokrzywdzonym możliwość poszukiwania preteusyj swoich na p. Ronthalera i za czas dalszy. Sprawa jednego jeszcze pokrzywdzonego nauczyciela, p. Franciszka Zyllingera, ma być rozpatrywaną osobno. Takim jest, jak na teraz, finał onej głośniejszej sprawy o zamknięcie szkoły.

Przybyszewszczyzna może przypadkowa? Oj! wywrwał ci się też z wierszykiem „ulubiony” nas z *El.* w № 24 „Kuryera Warszawskiego”! No, no; chyba to może była chwila karnawałowego rozbawienia. Każdemu to zdarzyć się może — prawda. Ale od czegoż redakcyja? Ta przecież powinna była zauważyć, że wierszyk tym razem się nie udał; że w nim z jednej strony zacięcie jest *c y n i c z n o - g o r s z ą c e*, z drugiej zaś owo gorąco-namiętne założenie początkowe kasa się logicznie z niemoralnem zakończeniem. Bo proszę zauważyć. Całość ma być wezwaniem do oddania się grzesznej rozkoszy „na mgnienie (!) jak wtedy.... Odłóżmy na potem pokutę za grzech”....

Wezwanie zaś to namiętnie gorące, zwrócone z początku wyraźnie do *d z i e w c z y n y*: „Dość gniewu, dziewczyno... przyjm ramię Kalino” i t. d. Tymczasem ni ztąd ni zowąd owa „dziewczyzna” przedzierzga się przy końcu wiersza nagle w *i s t o t ę z a m ę ż n ą* i dowiadujemy się, że owo wezwanie do rozkoszy podwójnie jest zbrodniczem; bo oto proszę posłuchać, jak brzmi ostatnia zwrotka: „Na nowe wspomnienie uściskiem pierś zwiąż: bądź moją na mgnienie, jak wtedy... — Pst!... mąż!” — Dziewczyzna i mąż! — w dodatku bałamat.

Czy kto słyszał o podobnem majaceniu u p. *Ela.* — o takiej jego przybyszewszczyźnie? Oj! to majaczenie!.. i ta... przybyszewszczyzna: Obyż ona w tym razie przypadkową była!..

Z Zawiercia piszą do nas: Szanowny Panie Redaktorze! Czyniąc zadość wezwaniu p. Kamiennego, zwróconemu do czytelników „Roli” w N-rze 45-ym, w „Kartkach z prowincyi”, pospieszam z przesłaniem kilku faktów jaśniejszych, a mających związek z ostatnią moją korespondencyą z Zawiercia. Otóż przedewszystkiem donoszę, iż ożywiony wielką ideą miłości bliźniego, opartej na Zakonie Pańskim, czcigodny ks. Franciszek Zientara nasz Proboszcz — zawsze miłość tę mając na myśli, karci złe w powierzzonej Mu oweczarni, bez względu na osoby, od których zgorszenie lub zepsucie pochodzi. Po chrześcijańsku opiekuje się biedakami, po ojcowsku strofuje każdego, od lat kilku wspomaga i ratuje nędzarzy. On to zapobiega nędzy moralnej i materyjalnej, osusza łązy biedakom, słowem drzwic się u niego nie zamykają od natłoku szukających pomocy, protekcyi, lub wsparcia. Za przykładem „dobrego Pasterza” biegną wśląd nasze panie... Czyli, jak mówi Wasz Grzmotnicki z Zapiecka, i u nas, tu w Zawierciu, nawskroś żydździałem

i zniemczonem, znalazły się wśród dusznej atmosfery rdzennej polki-chrześcianki, w których tradycya uczciwych kobiet nie wygasła jeszcze. I oto pod egidą dwóch mlecznych sióstr, pp. Iwanowskiej i Maciejowskiej, jak również p. Rumowskiej, utworzyło się kółko dla niesienia ulgi i pomocy ubogim w Zawierciu.

Panie te, z własnych funduszków szyją bieliznę, ubrania i rozdają je ubogim, spieszą z opałem oraz pomocą lekarską do chorych, ratują dzieci biedne od śmierci głodowej, wspierają starców i kaleki, i aby przekonać się o nędzy prawdziwej, same obchodzą zaułki Zawiercia, ratując biedaków.. Niechże chrześcijańskie ich poświęcenie się i uczynki, spełniane w cichości, po obywatelsku — bez rozgłosu i pochwał u świata — Bóg im nagrodzi.

Należy wziąć tu pod uwagę okoliczność, że w Zawierciu, pomimo 40,000 ludności, niema dotąd jeszcze publicznej instytucyi dobroczynnej, lecz da Bóg, że będzie, gdyż Sz. Ks. Zientara, z pomocą ludzi dobrej woli, krząta się około założenia „chrześcijańskiego”, „Towarzystwa Dobroczynności” na wzór istniejącego w Częstochowie.

A i jeszcze dwa fakta dodatnie. Otóż jedna z wyżej wspomnianych pań — dowiedziawszy się co spotkało nieszczęśliwych Wallów — pospieszyła im z pomocą doraźną, w odzieży, bieliznie tudzież gotówce na życie. To jedno. — drugim zaś faktem jest, że u nas w Zawierciu w Niedziele i święta uroczyste, z małemi wyjątkami, wszystkie sklepy i handle chrześcijańskie są zamknięte przez cały dzień, łącznie z „II-gą Spółką chrześcijańską robotników”, która wyjątkowo w Niedziele tylko do 9-iej rano sklep swój ma otwarty.

Ziomek z nad Warty.

Niemczyzna w Warszawie. Oburzamy się — i oczywiście najślusniej — na niemców zagranicznych, którzy w sto sunkach handlowych z odbiorcami tutejszymi posługują się swoim wyłącznie językiem; lecz co powiedzieć o firmach warszawskich, notabene nie niemieckich, które w blankietach i cirkularzach swoich, przeznaczonych dla klienteli tutejszej, pomijają język polski, zastępując go... niemczyzną? A oto nadesłano nam właśnie blankiet podobny, który brzmi: „Specielles Atellier von Kränzen, Mackartsträussen und Künstlichen Palmen & Lager von Getrockneten ausländischen Kräutern I. Ptaszyński”. Tu następuje szczegółowy adres, w nim zaś widnieje na czele wyraz: „Warschau”. Niema więc wątpliwości gdzie owo „atellier” się znajduje, kwestya tylko w tem, kto zaczęł p. I. Ptaszyński: polak, czy... izraelita? Jeśli jest żydem, to nie dziwimy się bynajmniej jego upodobaniu do niemczyzny, gdyż wiadomo nam dobrze, jak bardzo kochani nasi rodacy w. m. ciągną ku Berlinowi, choć trzymają się nas wszystkimi ssawkami swojemi; jeśli atoli jest on polakiem, to dziwić się wypada, że wstydząc się mowy swojej ojczystej, nie wstydzi się również swoich *Kränzen’ów* i *Mäckartsträussen’ów* sprzedawać w Warszawie i brać za nie pieniądze od polaków. Tak czy owak zresztą, niechaj notatka niniejsza będzie bezpłatną dla właściciela omawianego „atellier” z naszej strony reklamą, dla publiczności zaś informacją pouczającą. Są bo przecież w Warszawie podobne przedsiębiorstwa polskie, które miotają nam w oczy niemczyzną nie myślały i nie myślą.

Z Kowna piszą do nas: Szanowny Panie Redaktorze! Nie jestem pisarzem z zawodu, niemniej przecież pożyteczną działalność Twą piśmienniczą, a tem samem i wartość „Roli” ocenić umiem i cenę też bardzo. Życząc Ci tedy jaknajdłuższego życia, a pożytecznemu piśmiennemu twemu jaknajszerszego wpływu, proszę o pomieszczenie w niem poniższych słów paru:

Skoro, dzięki Bogu, doszło nareszcie do widocznego już odosabniania się ogółu naszego od żydowstwa, kiedy na miejsce starozakonno-szachrajskich, powstają uczciwe, chrześcijańskie instytucje kredytowe, a na miejsce również oszukańczych i w dodatku niechlujnych kramów żydowskich — sklepy i spółki nasze; kiedy słowem coraz zamiennie oczyszczamy się z ekonomicznego brudu, jaki do stosunków naszych, że tak powiem, wewnętrznych, wniósł nasz gość pejsaty, Juda; czy wobec tego, mówię, nie wartoby pomyśleć i o starciu z miast i miasteczek naszych owych cech zewnętrznych, jakie, tenże gość w szeregu wieków nadać mu nieomieszkiał?

Cechami temi oczywiście jest nie co innego, tylko brud i niechlujstwo, a co za tem idzie, brak powietrza dla płuc, dla oka zaś widoku roślinności, którą żydzi cenią o tyle tylko, o ile stanowi ona korzystny przedmiot geszeftu.

W takim naprzykład fabryczno-tartakowo-kramarskiem Kownie, czyż nie należałoby owych charakterystycznych... zapachów żydowskich, choć w części, zneutralizować przez zakładanie skwerów, ogrodów, a choćby tylko przez sadzenie drzew około domostw, naturalnie naszych, chrześcijańskich. Cóż bo nam z tego że roślinność widnieje tu na krańcach miasta,

kiedy niema jej w śródmieściu? Sady i ogródki zakładane w mieście przynosiłyby nawet pewien dochód tembardziej, że handel kwiatami nie jest dotąd specjalnością żydostwa. A jakże pożądanym byłby jakiś kwiatnik wśród starego miasta w Kownie, gdzie szczególnie panują smrody i fetory przeróżne.

Wartoby, doprawdy, pomyśleć o tem nam, chrześcijańskim mieszkańcom Kowna, boć nie dość chyba, że... radzi jesteśmy gdy fetory od naszych domów nie sprawiają przykrości idącym do kościoła, ale należałoby z miasta chrześcijańskiego zetrzeć, jak rzekłem, to piętno żydowskiego niechlujstwa, które ani zaszczytnem, ani przyjemnem przecież nie jest.

Starzeń.

Chleb dla swoich. W osadzie Głowno (gub. Piotrkowska, pow. Brzeziński), potrzebny jest *felczer-chrześcianin*. Głowno liczy ogółem 2,500 mieszkańców; w którejto cyfrze znajduje się 1,000 chrześcian, prawie samych katolików, reszta — żydzi. Jestto osada bardzo ruchliwa, handlowa, a samych jarmarków odbywa się w niej 18 rocznie. Znajduje się też w Głownie apteka, doktor, poczta — przyczem i handel chrześcijański jest dość rozwinięty. Pod względem tylko pomocy felczerkiej miejscowość ta jest upośledzoną, który to stan dwaj przebywający tam felczerzy-żydzi, aczkolwiek zdolności ich fachowe są bardzo problematyczne, utrzymać radziby jaknajdłużej; spodziewać się też należy, że cały swój „rozum delikatny“ w tym celu wyteżą. Nic to jednakże. Niech tylko znajdzie się zdolny a uczciwy felczer-chrześcianin, który zdecyduje się osiaść w Głownie. a wątpić nie można, że przy pomocy Bożej i własnem staraniu, zjedna on sobie pomoc i poparcie nietylko miejscowej i okolicznej ludności, ale i obywatelstwa również. A dodać trzeba, że obywatelstwa w okolicy Głowna jest dużo, ludność zaś wogóle dość zamożna.

Z prasy. I owóż, z powodu wojny na Dalekim Wschodzie, używają sobie dzienniki nasze, z „Kuryerem Warszawskim“ na czele — używają sobie, mówię, na.. sensacyjności, ile tylko wydawnicza ich dusza zapragnąć jest w stanie. Jużćie że dzienniki starają się o podawanie możliwie rychłych wiadomości, — nie w tem zlego niema; od tego gazety przecież są. Wypadki jednak i starcia wojenne, na tak olbrzymiej zwłaszcza przestrzeni jaką obejmuje teren wojenny, co parę godzin następować nie mogą, a nasze „Kuryery“, no i „Gońce“ także, co parę właśnie godzin wypuszczają „dodatki nadzwyczajne“, które oczywiście „e k s c y t o w a n a“ ustawicznie publiczność rozkupeje i za które płaci. I za co właściwie płaci? A oto za takie naprzykład telegramy, ogłaszane na gwałt w onych „dodatkach“, przynoszących wydawcom dochód istotnie „nadzwyczajny“:

„Wiedeń 14 Lutego. Tutejsza rada handlowa postanowiła, przy pomocy organów dyplomatycznych, wyjednać dla przemysłu austriackiego udział w dostawach wojennych dla Rosyi i Japonii“. (Dodatek *nadzwyczajny* „Kuryera Warszawskiego“.)

Śmiem zapytać, czy godzi się „brać“ publiczność na telegramy „nadzwyczajne“ takie, które bez żadnej szkody dla niej i bez opłacania „dodatków nadzwyczajnych“, mogłyby być podawane w wydaniach *z w y c z a j n y c h*, rannych lub wieczornych. A jak się takie „branie“ publiczności nazywa? Wyżyskiem, mówiąc krótko, a szczerze i otwarcie.

Z teatru i muzyki. Zgodnie z zapowiedzią w ubiegły Wtorek odśpiewana została na scenie teatru Wielkiego opera Meleera: „Marya“.

W dniu 27-mym b. m. odbędzie się w sali ratuszowej koncert na korzyść warszawskiej kasy pomocy dla nauczycieli i nauczycielek. W koncercie przyjmują udział wybitne siły artystyczne, na czele których wymienić należy prof. Barcewicza. Powodzenie więc koncertu z góry jest zapewnionem, o czem zresztą, ze względu na cel, wątpić nie można.

Zmarli. S. p. ks. *Jan Leski*, Prałat Archidiacon Kapituły Metropolitalnej warszawskiej, asesor Kolegium duchownego w Petersburgu, proboszcz parafii S-go Aleksandra w Warszawie — zmarł d. 15-go b. m. w Petersburgu, przeżywszy lat 81.

S. p. *Zygmunt Wojślaw*, profesor politechniki petersburskiej, jeden z wybitniejszych techników i badaczy hydrauliki — zmarł w Petersburgu.

S. p. *Józef Karwadzki*, sekretarz wydziału hipotecznego przy Sądzie pokoju w Opocznie — zmarł tamże w wieku lat 69.

Nasze „Dlaczego“?

Dlaczego p. p. Mathias Bersohn, żyd, oraz Stanisław Pfeffer i Oskar Scheller, luteranie, pchają się gwałtem do zarządu n a s z e g o Towarzystwa Dobroczynności, skoro,

zamiast w instytucyi k a t o l i c k i e j być żywiołem szkodliwym, bo odstręczającym od niej publiczność katolicką i polską, mogliby w zarządzie s w o i c h stowarzyszeń dobroczynnych, — t. j. w żydowskim i ewangelickim — być pożytecznymi? Dlaczego pchają się koniecznie tam, gdzie nie są wcale pożądanymi? Dlaczego?

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

VIII.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Pulvis es! Nareszcie wesołościom zapustnym *finis*. Może on popiół, *symbolum* mizeryy doczesnej, w rozkarnawałowanych łepetynach myśli poważne rozbudzi.

Tak deliberując, wracałem z popielca do domu na żur owsiany i śledzika, gdy spostrzegam wielkiego gadułę a mialkiego w rozumie imć Tymoteusza.

Pamiętny na przestroję: „Z tyłu konia nie dotykaj — wszędzie przed głupim umykaj“ — już skręcałem chyłkiem w Świętojańska, aż tu on *lupus in fabula* zabieżał mi z boku drogi.

— Czy wiesz jegomość — prawi zdyszany — jako karnawał będzie za dwa tygodnie wznowiony. Na dzień 1-szy Marca gotuje się wielki bal, na który siła osób dostaje zaproszenia.

— Oszalałeś waćpan — huknąłem — toż mamy już Post święty!

— Ale u żydów *Purym* — wykrzyknął tryumfalnie Tymek i tak dalej miele językiem:

— Że to chodzi o pokazanie, iż nie wszyscy żydzi są syonistami, więc uradzili w pewnem kółeczku urządzić bal purymowy, z udziałem chrześcian. Zaprosiny ślą obficie... I u nas była koleżanka córeczek, bardzo inteligentna panienka i z r a e l i t k a, prosząc a usilnie namawiając...

— A waćpan jej nie wyprosiłeś... z domu? Waćpan z zimną krwią przyjąłeś podobną propozycję?

— Kiedy, mój jegomość, bal purymowy da sposobność do harmoniey, do odsunięcia separatyzmu, przez ten nieszczęsny syonizm...

Nie chciałem dalej słuchać takowych bredni, a bojąc się na ulicy wywołać *scandalum*, gdybym po mojemu huknął, puszczałem się ku Zapieckowi w pełnem *silentium*. Lecz on gaduła *parvi ingenii*, na pięty mi nadeptując, prawi nowe bzdury. Odwracam się tedy i, przerywając mu, rzekę zniemacka:

— Znasz asindziej bajki Antoniego Góreckiego?

Stropiony tem *ex promptu* pytaniem, zamilkł, a ja, korzystając z przerwy, powiadam:

— Zapamiętajże sobie, mości Tymoteuszu, no i wszystkim ladajakie nowinki gadającym, powtarzaj oną *fabulam*:

Gaduła, wyczerpawszy wiadomości swoje.

Miał nareszcie uczonym to pytanie zadać:

— „Na co Bóg jedną gębę a uszu dał dwoje?“

— „Na to — rzekli — by więcej słuchać, niżli gadać.“

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

NADESZŁANE

Znany w szerokich kołach inteligencji warszawskiej i prowincjonalnej 1069—3—2

KRAWIEC T. NIEDŹWIEDZKI

Dział ubrań na miarę przeniósł na
Nowy-Świat № 37.
1-sze piętro od frontu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. *Izydor Keb...* w *Wysokiej Rudzie*. — „Rola“ będzie obecnie opłaconą po 1-szy Października. Za życzenia najszczerzą zasyłamy podziękę.

Sz. Ks. *P. Jab...* w *Biel...* — Prenumeratę otrzymaliśmy; list zużytkujemy w „Kartkach z Prowincyi“. Czy miejscowość wymienić możemy?

Sz. Ks. *M. Koźmierski w Stol...* — Numera brakujące wysłaliśmy. Drobnostka; nic nam się nie należy.

Sz. Ks. *Pikszewicz w Smotryczu*. — Reklamację Sz. Księdza Dobr. zakomunikowaliśmy „Bibliotece dzieł chrześcijańskich“. Adres administracyi tego czasopisma: Księgarnia Gebethnera i Wolffa.

Sz. Ks. *Karol S. w Tar...* — Za życzenia błogosławieństwa Bożego,

jak również za materyał, dziękujemy serdecznie. Przyda nam się bardzo, gdyż raz poruszywszy ważną tę sprawę, nie chcemy jej bynajmniej zaniedbywać. O dalszą też pamięć najuprzejmiej Szan. Księdza Dobr. prosimy.

Sz. Ks. A. Roy... w Zwingach. — 1) Ofiara, o którą Szan. Ksiądz Dobr. zapytuje — otrzymana i podana już była w rubryce właściwej w N-rze 4-tym „Roli“ z r. b. 2) Z listu najchętniej skorzystamy. 3) Zamieszczenie artykułu poprzedniego okazało się, niestety — niemożliwym. 4) Za życzenia dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. J. Rostkowski w Szem... — Adres żądany: Warszawa-Praga ul. Radziwińska.

Sz. Ks. W. Chwałkiewicz w Grzymiszewie. — Autorowi wiadomego listu, dopominającemu się o „wyjaśnienie“, raczy łaskawie Sz. Ksiądz Dobr. — „wyjaśnić“ i oznajmić: 1) Gdyby ktoś nieznajomy, nie pytany, nie proszony, nie zaczepiany i nie mający z nim poprzednio żadnych zgoła stosunków, wszedł do jego domu i zechciał go zobaczyć, jakby to nazwał? Chyba tylko *napaścią*. 2) Błędy ortograficzne w onym dokumencie są czarno na białym, a i zarzuty potwarce są także. O pierwsze mniejsza; drugie jednakże przewiduje najwyraźniej prawo, a okoliczność ta powinna być w przyszłości przynajmniej zniewolić autora do większej „uwagi“ w używaniu wyrazów i wyrażen. 3) Może sobie ów autor listu „uwagi“ swoje „uwagać“ nawet za słowa w roczni. Dla nas jednakże sądy i opinie literackie tego rodzaju krytyków — nazbyt pewnych siebie — były zawsze i pozostaną obojętne; a uczucie „złościwości czy zemsty“ (?) po tamtej chyba jest stronie. 4) Tylko wskutek nawału pracy przed i po noworocznej odpowiedzi poprzednia była nieco spóźniona, o czym również raczy Sz. Ksiądz Dobr. autora wiadomego listu objaśnić.

P. Julian Wad... w Oksy. — Dziękujemy uprzejmie za materyał, z którego skorzystać nieomieszkamy. Wkrótce bowiem do sprawy tej powrócimy jeszcze i traktować ją będziemy w sposób, jaki nam się wydaje najwłaściwszy i jedynie nawet, z pewnych względów, możliwy.

P. F. Lebkowski w Nowych Rokiciach. — Do opłaty półrocznej przypada nam jeszcze kop. 50, o nadesłanie których uprzejmie prosimy.

„Anachoreta“ W. K. H. — Z zapytaniem raczy Sz. Pan zwrócić się do redakcyi „Przeglądu Katolickiego“, jako najbardziej w rzeczach tych kompetentnej.

„Wiadomemu“. — Jeżeli Sz. Pan mógłby odraza mieć inną lokacyę zupełnie pewną i korzystniejszą, lepiej byłoby w takim razie odebrać; jeżeli nie, — można pozostawić z bezpieczeństwem i spokojem zupełnym. Za pełne zyczliwości, a mile nam niezmiernie, słowa, ślemy z serca: Bóg zapłać!

OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

(w myśl ks. G. Augustynika):

Ks. Józef Randys rb. 2

Do N-ru dzisiejszego dołącza się, dla wszystkich prenumeratorów, prospekt miesięcznika p t. „Przegląd Uniwersalny“.

REKLAMY.

DYWANY Dla tego najtaniej!
Salonowe i kościelne, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, plusze, gobeliny i t. p. 930-26-18
se na 1-em piętrze
Henryk RADECKI
Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I-sze piętro.

Wyszły z druku podręczniki naukowe pedagoga **Plato v. Reussnera**: „Gramatyka Polsko-Francuzka (Samouczek)“ III-a edyc. po 1.20 k. — „Samouczek Polsko-Niemiecki“ kurs I-y ed. XXII a powiększona o 1/3 kop. 80. — II-gi kurs XI-ta ed. po 1.60 kop., a także **Elementarze**: „Rusko-Niemiecki (Samouczek)“ a XIX-a ed. „Polsko-Niemiecki“ XX-ta ed. i „Polsko-Ruski“ z wzorkami pisma i rysunków oraz obrazkami (478 figur) I-a ed. — każdy Elementarz osobno po 5, 12, 24, i 40 „Słowniczek Polsko-Niemiecki“ I-a ed. 15 k. „Wzorki Rysunków i Pisma“ 1-a ed. 15 k. O nadzwyczajnej łatwości praktyczności i użyteczności „Samuczka“ może świadczyć 250,000 zwolenników metody Reussnera i przeszło 2,000 jego uczniów osobistych. Skład u autora, Warszawa, **Złota 6.** 1207-3-3

Księgarnia J. FISZERA, N. Świat 9 w Warszawie zaleca „SAMOUCEK“ REUSSNERA, najlepszy podręcznik do bardzo łatwej, predkłej i najtanszej nauki Języków Obcych: niemieckiego, angielskiego, francuzkiego i ruskiego bez nauczyciela. — Prospekt i cennik gratis. 148-6-1

Sodziny Męki Pańskiej.

Pobożne uwagi

dla osób strapionych i cierpiących w Męce Chrystusowej szukających pociechy

Zebrał i ułożył **X. K. Bienkowski.**

Wydawnictwo „Kroniki Rodzinnej“.

Cena kop. 35.

146-3-1

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BANDAŻY** oraz Brzytwy oryginalnych Angielskich, Sezoryków i Nożyczek.

F. Balukiewicza

Białańska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtanszych. 873-26-22



Bandaż.

Leon Barwicki

1129-13-6

technik i majster mularski. Budowa i Restauracya kościołów, dworów i t. p. Warszawa ul. Litewska № 5.

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-51)

Dzika 51.

BIOS

BULION

pożywniejszy od mięsa.

posny, przygotowany z bananów, trufii i warzyw południowych. „BIOS“ jest odżywką racjonalną, dietetyczną; — smak i przyprawa do wszelkich potraw zwłaszcza postnych, sosów, majonezów, ryb, paszтетów i t. p. Winien mieć zastosowanie w każdej kuchni, sól **Biosu (Sel Céléri)** na każdym stole.

Skład Główny: S. WYRZYKOWSKI, Ś to Krzyżka 26.



Tow. Udoskonalonej Perfumeryi

A. RALLET & C^{IE}

w Warszawie ul. Wierzbowa Nr. 7

POLECA:

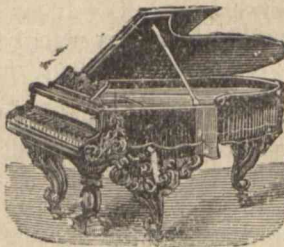
Perfumy, Mydła i Wodę Kolońską

„WRZOS“

149-5-1

Do nabycia w Perfumeryach i Składach Aptecznych.

GEBETNER i WOLFF.



Krakowskie Przedmieście № 17.

Reprezentanci następujących fabryk:

Fortepianów i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku, Chickering and Sons w Bostonie, Gaveau, w Paryżu, Pleyel,

Melodykonów:

Małeckiego w Warszawie. Farrand et Votey w Detroit, Minch, Doherty w Clinton, Canada, Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.

Aeolianów i Pianol:

The Aeolian C-o, New-York.

Organów

kościelnych:

Br. Rieger, na Słazku Austriackim.

1125-25-8

ZAKŁAD GALWANICZNY

Konstantego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wchodząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatur kościelnych** jako to: **Monstranoyj, Kielichów, Relikwiarzy** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, skutecznie dokładnie i tanio. 150-12-1

ODZNACZENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem

ZAKŁAD

MEDALE
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie 1047-12-8

Wykonuje roboty jakoto:

Altarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuratacją z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretrony.

Ceny przystępne.

Ogrodowa 44

Naftowe Kuchenki Belgijskie

z palnikami Bunzena pojedyncze, z 2-ma lub 3-ma fajerkami i piecykiem do pieczenia mięsa i ciast
poleca

Skład Naczyni Kuchennych Ed. DUSOGE

Nowy-Swiat 5.

1204-10-4

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.25 kop.

Kronika Rodzinna

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.23 kop.

1133-6-6

**Tygodnik Popularny, Obrazkowy, Religijno-Społeczny,
dla rodzin katolickich**

Redagowany przez księdza Hipolita Skimborowicza. „Kronika” jest przyjacielem, doradcą, opiekunem, powiernikiem polskich, religijnych gniazd rodzinnych. Główne zadanie „Kroniki”: stać na straży rodziny i bronić interesów chrześcijańskich przed zalewem żydowskim, oraz dostarczać rodzinom pożytecznej po pracy rozrywki.

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej”

usiłuje stworzyć środowisko wydawnictw katolickich, treści religijnej, naukowej i społecznej.

Chee być głównym źródłem dla nabywających wszelkie przedmioty dewocyjne i liturgiczne, jako to: krzyżyki, różańce, medaliki, obrazy, obrazki, książki do nabożeństwa, brewiarze, mszały, kanony, itd., które to przedmioty stale posiada na składzie. Katalog wysyła bezpłatnie.

Wszyscy roczni i półroczni odbiorcy „Kroniki Rodzinnej” otrzymają bezpłatnie

Kalendarz „Kroniki Rodzinnej na rok 1904.

Kalendarz „Kroniki” obok innych działów, zawierać będzie nowość pożądaną: wykaz firm tylko chrześcijańskich z opisem szczegółowym ich działalności, w imię hasła: **Popierajmy przemysł i handel chrześcijański.** Cena kalendarza 60 kop.

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.25 kop.

Adres **Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 6, „Kronika Rodzinna”**

Telefon № 1595.

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.25 kop.

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**, gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice.** 119-52-45

Pocztą i Telegraf w Konieczpolu.

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45
w Warszawie.

Najtaniej! oryginalne Maszyny do szycia KOMPANII KEMPISTY

bo po 25 rubli.
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.
Sprzedaż bez agentów.

UWAGA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadal uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



Kompanii Kempisty

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa

Nowo-Senatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196/6.

Kielce 1123-52-8

Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarancja na 5 lat—Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych warsztatów w **Warszawie, Mazowiecka 10.**



144-10-2

NAJTAŃSZE Składy i Pracownia BIELIZNY

Damskiej, Męskiej i Dziecinnej

MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryzki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny **Szlafroki, bluzki, kołdry, wyprawki** szkolne. Ceny konkurencyjne niskie.

Znaki gratis.

1000-32-23

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy od 20 kop.

DOM BANKOWY

Ryszard SOKOŁOWSKI i S-ka

(dawniej Jan Dworzycycki i S-ka).

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonuje wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacji bankierskich wchodzące **Asekuruje** Pożyczki Premiiowe wszystkich trzech emisji najtaniej. 364-52-18

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterii

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-43

DO NABYCIA

WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

SYONIZM

w oświetleniu antysemity

przez

1205-6-4

Teodora Jeske-Choińskiego

Cena kop. 40.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,

wody mineralne,

351-26-9

wina leoznioze

HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABRYK. NOWY-SWIAT Nr. 37, telef. 2190. 9.6-26 24

BRACI KOPIEŃSKICH KOŚCIELNE I SALONOWE WYKONYWA PRZEDMIOTY

FABRYKA WYROBÓW BRONZOWYCH I SREBRNYCH

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA N°3 FABRYKA MOKOTOWSKA N°3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

Moskwa, Czystyje Prudy, D. Guskowa, wzorownia i Agentura.

1124-23-8

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecinne lodownie pokojowe, **wanny** i wyroby blacharskie. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla szpitali.

Wyszczególnić się nasładowanych.

Dla kaszających i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

Fabryki „**LELIWA**” w Warszawie ul. Zielna 21

w składach aptecznych i aptekach,

151-10-2

Na Wielki Post

poleca KSIĘGARNIA 152-2-1

Gebethnera i Wolffa:

- ANTONIEWICZ K. Ks. **Droga Krzyżowa** z rycinami Stacyi, kop. 20
- AVANCIN M. X. **Rok Chrystusowy**, czyli rozmyślenia na każdy dzień roku o życiu i nauce Pana Jezusa Chrystusa. Tłumaczył ks. Al. Jełowicki. Przejrzał i do użytku osób wszelkiego stanu zastosował O. Prokop, Kapucyn. Wydanie nowe kop. 1,00
- CHAIGNON Ks. **Rozmyślenia dla wiernych**. Przekład ks. Biskupa H. Kossowskiego, 4 tomy, rb. 4,00
- CHEŁMIŃSKI ZYGMUNT Ks. **Siedem grzechów głównych** w 7-iu kazaniach pasyjnych, kop. 80
- CLEMENS O. Ks. **O miłości ukrzyżowanego Zbawiciela**. Rozmyślenia o Gorzkiej Męce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przełożył ks. Biskup Henryk Kossowski. Wydanie drugie. Dwa tomy rb. 1,80
- DĄBROWSKI TOMASZ Ks. **Kazania o Męce Pańskiej** na trzy posty, kop. 90
- EMMERICH KATARZYNA ANNA. **Męka Bolesna** Pana naszego Jezusa Chrystusa, kop. 75
- FABER FR. WILH. **Wszystko dla Pana Jezusa**, czyli łatwe drogi do miłości Bożej. Wydanie 3-cie, kop. 75
- GONDEK FELIKS Ks. **Męka Pańska** do rozmyślenia w poście i w dni piątkowe przez cały rok, kop. 60
- **Rozmyślenia nad Ewangieliami** każdego dnia Wielkiego Postu ku zbudowaniu i uświęceniu ludu chrześcijańskiego, kop. 75
- Kazania Wielkopostne** ks. A. K., poświęcone pamięci ks. biskupa Kaspra Borowskiego, kop. 90
- KRASSET JAN Ks. **Sługa Chrystusowy** w samotności, czyli dziesięciodniowe rekolekcye, rb. 1,00
- Na Golgotę**. Z pism X. Waleryana Kalinki, C. R., kop. 75



Organy kościelne

A. HOMAN

W WARSZAWIE 971-13-10

Krakowskie-Przedmieście 2.

FABRYKA I MAGAZYN WYROBÓW SREBRNYCH I. POGORZELSKI

W WARSZAWIE 145-2-1

Biańska Nr. 17.

Posiada wyroby gotowe, przyjmuje wszelkie obstalunki jako też reperacje i odnawianie oraz nabywa srebro po cenach kursu.

S AMOUCZEK

Wszystkich księgarńach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo praktycznej i najłatwiejszej nauki języków obcych, bez nauczy-cielela z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułami:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80; kurs II gi rb. 1, 60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2, 20.

Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1, 20, kurs II-gi kop. 3, 20; Wypisy Franc. kop. 80.

Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1, 20.

Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1, 20.

Amerykański Przewodnik k. 50 i 5.

Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k. 1, 40; — kurs II-gi kop. 1, 80.

Skład główny w księgarni J. Fiszera, Nowy Świat 9 Warszawa.

1127-19-4

WYDAWNICTWA „ROLI”

Antysemityzm Ś-go Tomasza z Akwinu

przez Ks. H. GAYRAUD

Cena kop. 60, — z przesyłką kop. 70.

O ZAPIS ŻYDA STERNA

(W sprawie służby katoliczek u żydów)

skreślił JAN JELEŃSKI.

Cena kop. 20, — z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli”, Nowy-Świat 4.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Fabryka Dzwonów
A. Zwoliński i A. Dzierżanowski

W WARSZAWIE.

Odlewa nowe dzwony i przelewa stare po możliwie niskiej cenie, i wykonywa okucia nowego systemu. 1080-6-4

Kantor Targowa 32 A. Dzierżanowski.

OGŁOSZENIE.

Zarząd Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosya“ podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że opracowane przezeń nowe warunki ubezpieczeń życiowych uzyskały zatwierdzenie p. Ministra Spraw wewnętrznych

Nowe warunki zapewniają ubezpieczonym w Towarzystwie „Rosya“ następujące prerogatywy: 1) Swobodę zajęcia i podróży, 2) Bezsporność polis, 3) Odpowiedzialność Towarzystwa za pojedynek i samobójstwo, 4) Nieumarzalność polis, 5) Prawo wstrzymania ubezpieczenia, 6) Obowiązkowy wykup polis, 7) Trzymiesięczny termin ulgowej dla opłacenia składek, 8) Pożyczki pod zastaw polis i in.

Broszury na żądanie wysyłają i wszelkich wiadomości udzielają: Zarząd Towarzystwa, St.-Petersburg, ul. Morska, dom własny № 37, Oddział w Warszawie, ul. Marszałkowski, dom własny Towarzystwa, № 124 i agenci we wszystkich miastach Państwa.

138—3—2

„VICTOR”
ZAWADZKIEGO
„REKORD”
CEGIELSKIEGO
„ZH 9”
słabsze lub silniejsze
SACKA
pługi dwuskiłowe
uznane na wielu konkursach i próbach
za najlepiej działające

POLECAJĄ;

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
w Warszawie
Miodowa 4.

147—3—1

Opuścił prasę zeszyt 2-gi

LUIGI AMEDEO DI SAVOIA, KSIĄŻĘ ABRUZZÓW.

„STELLA POLARE” NA OCEANIE LODOWATYM POŁNOCNYM.

Dzieło p. t. „Stella Polare“ opowiada dzieje sławnej wyprawy Ludwika Amadeusza Sabaudzkiego, Księcia Abruzzów do Bieguna Północnego i zawiera kilkaset rysunków i tablic odtwarzających ważniejsze momenty z podróży i najciekawsze widoki przyrody podbiegunowej. Dzieło wyjdzie w 18 zeszytach, zeszyt co 2 tygodnie.

Cena zeszytu kop. 30, z przesyłką kop. 35, przy 1-szym zeszytce należy płacić za ostatni. Wnoszący należność jednorazowo za 18 zeszytów płacą tylko **Rb. 4.50**, z przesyłką **Rb. 5.40**.

144

Prenumeratę przyjmuje KSIĘGARNIA TOW. AKC. S. ORGELBRANDA SYNÓW Zgoda 7, oraz wszystkie księgarnie polskie.

Jan Jaczewski i S-ka polecają wielki wybór
materiałów sezonowych.
Ceny niskie.
Skład Sukna i Kortów Trebacka Nr. 13. 1206-16-3

Stanisław GÓRSKI

Skład i Malarnia
Porcelany,
Szkła 1201-6-6
i Fajansu.
Warszawa, Nowy-Swiat 37.

SERWISY

porcelanowe,
kamienne i kryształowe.

GARNITURY DO MYCIA.
Wazony, Figury, Biusty,
Żardiniery, Patery i t. p.
Cenniki franco.

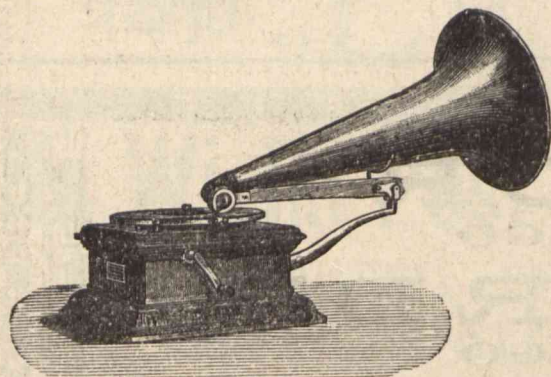
Stanisław GÓRSKI

Nowy-Swiat 37.

Najlepsze źródło
wypraw ślubnych.

Herby i Monogramy
na szkłe i porcelanie.

CENY FABRYCZNE.



NAJWIĘKSZY w KRAJU

wybór udoskonalonych bezszumnych Grammofonów

„TONARM” 1126-10-7

i Membran ulepszonych

„EXHIBITION”

jak również pełny komplet

PŁYT BEZSZUMNYCH

podług KATALOGU, polecają tylko główne składy

wyrobów T-stwa „Grammofon” w Rosyi.—WARSZAWA: Nowy-Swiat № 37. Telef. 1288.
Marszałkowska № 116. Telef. 2868

Esiegarnie chrześcijańskie i Kioski sprzedają po 20 kop. za egzemplarz następujące książki

„Tajemnice
Obrzędów Żydowskich”
Święta, obrzędy
i zabobony żydowskie.

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE”

O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O Bliźnim.—O własności.—O oszustwie.—O lichwie.—O przysiędze żydowskiej itp. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych” może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego** Warszawa, **Leszno 23 m. 18.** 1001-10-10

Koks znów staniał.

Warszawskie Zakłady Gazowe

od 1 Lutego ponownie zniżyły ceny swego koksu. Od tej daty cena koksu grubego wynosi za hektolitr bez odwózki **45 kop.**, odpowiada to **cenie 58 kop. za korzec.** Za odwózkę w całych i pół furach dopłaca się po kop. 6 od hektolitra. (107-6-3)

Obstalunki przyjmują obie gazownie: na ul. Ludnej i na Czystem; Zarząd Zakładów gazowych na Senatorskiej 8; Związek roboczy, Mazowiecka 22 i Złota 59, oraz Firmy: E. Fiedler, Sewerynow 12 i Chmielna 6; M. Eleszkiewicz, Włodzimierska 4 i B. Borysz, Daniłowiczowska, 4. Prócz tego w składach koksu na Sewerynowie 12, na Chmielnej 6, i na Pradze, Grochowska 44, w obu gazowniach na Ludnem i na Czystem dla wygody publiczności urządzono **drobną sprzedaż koksu na miejscu po pół hektolitra.** Pół hektolitra koksu kosztuje tam **kop, 25,** a łamanego **kop. 28.**

WIERZE w BOGA

A. WERYTUSA

opowieść na tle epoki pozytywizmu warszawskiego, wykazująca skutki rokoły bezwyznaniowej. Duży tom o 400 str. Cena 1 rub. 1069-6-6

Skład główny w **Czytelní nowości Nowy Świat Nr 21.**

KOLPORTERZY

potrzebni na Warszawę.— **Warunki wyjątkowo korzystne.** Wiadomość w Administracji „Roli”, Nowy-Swiat Nr. 4.

1200 3-3

Firma egzystuje od 1888 r.

Największy Chrześcijański Magazyn! Ubiorów MĘSKICH i Skład FUTER A. SMUZYŃSKIEGO

1066-10-9

w Warszawie, *Elektoralna 18*—parter i pierwsze piętro.

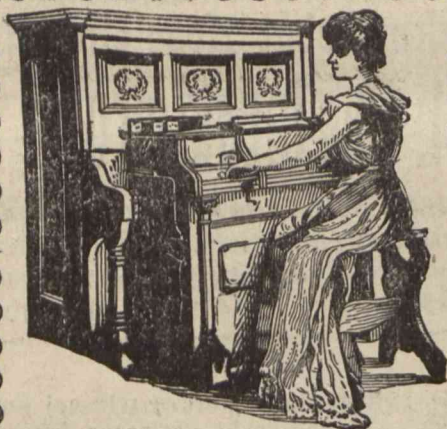
Magazyn prowadzony pod osobistym kierunkiem właściciela, poleca:

Materyały krajowe i zagraniczne, oraz Wielki wybór gotowej garderoby męskiej. Dla uchowienstwa palta, futra i płaszcze, a także Futra i Serdaki po cenach możliwie niskich.

Przyjmuję obstalunki tak z własnych, jak i powierzonych materyałów!

Materyały sprowadza się wprost z fabryk.

Dostawca Stow. Spoż. Kolei żel. Warsz.-Terespolskiej.



"ANGELUS"

Jedyny egzystujący mechan Wirtuoz-fortepianista, który daje następujące kombinacje dźwiękowe:

**Fortepian (piano) solo,
Organki solo,
duet fortepian i Organy**

Osoby zupełnie niemuzyczne są w stanie wykonywać na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje z wszelką expressyą.

Angelus przystawiony do pianin „Crown“ wydobywa automatycznie dźwięki „Harfy-Mandoliny“, Cytry i t. p.

Cena od Rub 500 do 750.

Wyłączność firmy

HERMAN i GROSSMAN

(Petersburg) Warszawa, Mazowiecka 16. (Moskwa)

Ilustrowane broszury i katalogi nat bezpłatnie.

Wielki wybór melodykonów amerykańskich

105-4-3

I. Estey & Cie.

Nr 80.	5 oktav	1 gr.	6 rej.	(61 gł.)	160.
" 82.	5 "	2 "	10 "	(122 "	200.
" 84.	5 "	2 "	11 "	(122 "	225.
" 85.	5 "	2 "	11 "	(122 "	250.
" 88.	5 "	2 1/2 + 1 1/2 gr.	14 "	(168 "	375.
" 92.	5 "	4 1/5 gr.	18 "	(275 "	425.
" 96.	5 "	4 1/5 "	18 "	(257 "	600.
" 98.	5 "	4 1/5 "	18 "	(257 "	650.

D. W. Karn.

Nr 51.	5 oktav	1 gr.	7 rej.	(61 gł.)	150.
" 53.	5 "	1 "	10 "	(61 "	165.
" 52a.	5 "	1 1/2 "	11 "	(94 "	185.
" 55.	5 "	2 "	13 "	(122 "	225.
" 56.	5 "	2 1/2 "	14 "	(135 "	250.
" 57.	5 "	2 1/2 "	15 "	(168 "	275.
" 58.	5 "	3 1/5 "	17 "	(216 "	300.
" 60.	5 "	4 "	21 "	(244 "	425.

E. MIESZKOWSKI

Nowy Świat 53

poleca:

Wielki wybór kapeluszy i czapek, męskich, jak krajowych tak i zagranicznych. Specjalność kapelusze i czapki dla W. W. Księży. Pracownia własna. 1120-11-10



ORGANY KOSCIELNE

buduje najnowszym systemem i restauruje,
Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1058-26-10

Stanisław Szyszkiewicz

w Warszawie, ul. Krochmalna Nr. 75.

DOM BANKOWY 830-26-22

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę
Mazowiecką N 16.

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i bankoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zaradzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizacje ku cenów od listów zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

DO NABYCIA W KAŻDEJ KSIĘGARNI
następujące twory

Michała Synoradzkiego:

Hanka czarownica, powieść z XVIII wieku, tom 1.
Konkury pana podkomorzycy, pow. starszłachecka, tom 1.
Sąsiad z Ruszczyce, powieść z XVI wieku, tom 1.
Kneźna Milica, powieść z zarania dziejów naszych tom 1.
Rogata dusza, powieść z czasów Jana III, tom 1.
Czarny rok, powieść z XVII wieku, tom 1.
Szaraczki, powieść starszłachecka tom 1.
Muszkietierowie króla Jęgołomci, powieść z czasów saskich, tomy 4.

Zatrute owoce, powieść z XVI wieku, tom 1.

Adam Mickiewicz, zarys Biograficzny.

Żeglarz nad żeglarze, powieść dla młodzieży.

Przygody Towarzysza pancernego, pow. dla młodzieży.

Dożynki, komedjka w 2-eh aktach dla młodzieży.

Wśród Ludyń, powieść dla młodzieży.

Biskup chiński i jego uczeń, pow. dla ludu i młodzieży.

POD PRASĄ: 1777-6-5

Zbrodnia kasztelana, powiastka dla ludu.

Hetmani, powieść z czasów Jana Kazimierza, tom 1.

Samozwaniec, powieść starszłachecka, tom 1.

Potępieńcy, (z cyklu „Słońce Jagiellonów“) tomy 3.

M-LE LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych

do najwykwintniejszych 1198-52-4

2, KOTZEBUE 2.



FABRYKA
przy ul. SIENNEJ 52.
Telefon 2953
Egzystuje
od 1876 r.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“
z własnych Winnic i Gorzeln
M. J. ZURABOWA
w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powinicy.
Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-18

Rekomendujemy Zakład Stolarski
pod firmą **K Domańskiego**
Majstra Cechowego

Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków
paryskich i zamiany na dogodnych warunkach, oraz reperacje
Antyków, wszelkich robót kościelnych i t. p. Polecając się la-
skawej pamięci Czcigodnemu Duchowieństwu i Szanownej publi-
czności proszę o poparcie mego zakładu **Katolickiego i Pol-
skiego**. Robota elegancka i trwałą. Ceny niskie stałe. w War-
szawie **Nowo-Wielka № 11.** 153-52-1



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/11, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52-46

W. b. Herkulanum
róg Bednarskiej i Krakowskiego Przedmieścia
od Nowego Roku otwartym został.
2-gi Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny
L. KARDASZYŃSKIEGO.

urządzony podług najnowszych wymagań techniki, wyko-
nywać będzie wszelkie zamówienia na złocenia (w ogniu lub
galwanicznie) srebrzenie i niklowanie o 25% taniej i znacz-
nie szybciej.

Niezależnie od nowo utworzonego, egzystujący od lat
17-tu przy ulicy Czystej Nr. 8 pierwszy zakład, dalej funk-
cyonować będzie. 139-10-2

Specjalny Skład Win do Ofiary Mszy Świętej

ROMUALDA LESISZA

W WARSZAWIE
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

982-13-4

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASIŃSKI
w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.**

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.



Zakłady Artystyczno-Kościelne
pod firmą
J. Szpetkowski i S-ka
w Warszawie,
Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-5

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
{ w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Fabryka Robót Kościelnych St. Ceglarskiego

w Warszawie, **Długa № 27**

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas
feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się
W-mu Duchowieństwu. 1057-12-12



Bandaże Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia le-
karskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy,
Nożyczki, Noże sto-
lowe i t. p. — poleca
W. ŁADA
Krak.-Przedmieście № 24 cokol uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-16

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19** (w podwórzu)
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

**Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich**

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia
wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne
do użytku kościelnego. 222-52-28

Pracownia **BRZEZIŃSKIEGO S-10 Krzyska 15**
Towar wyborowy. — Ceny fabryczne.
Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.

Pracownia **WALIZY, IORDY, Ivesesery,**
Obuwie filcowe, Kalosze Petersb. — oraz
wszelkie przybory podróżne i galanterye
poleca **MAGAZYN**

1073-13-9



992-26-24

Дозволено Цензурою — Варшава 5 Февраля 1904 г.